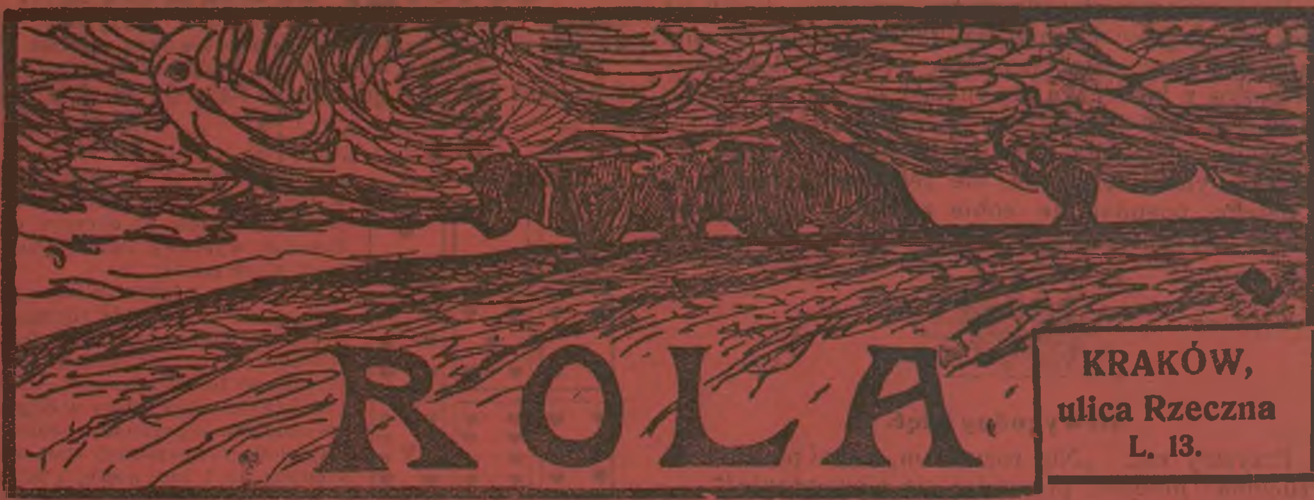
Nr 40. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 4 października 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wet za wet.

Pewna dama straciła w towarzystwie jeden ze sztucznych zębów i mimo szukania znaleźć go nie mogła. Na drugi dzień przysyła jej jeden dowcipniś pudełeczko z karteczką, że znalazł jej ząb i miło mu jest zwrócić go właścicielce. W pudełku był ząb zabitego jakiegoś konia. Dama odpisała, że o jego życzliwości była przekonana, ale żeby swą życzliwość tak daleko posunął, że sobie ząb dla niej wyrwał, tego nie przypuszczała.

Niewygodny zięć.

Przyszły zięć: „Nie rozumiem, co mi pan ma do zarzucenia: przecież prowadzę się nienagannie!"

Teść: „O to właśnie chodzi. Ja właśnie nie życzę sobie, aby mnie później stawiano pana jako przykład do naśladowania.



Wykluczone.

Późną godziną do restauracji wszedł gość, który rozsiadłszy się przy stole pod ścianą zauważył pluskwę.

— Panie gospodarzu — rzecze gość — na ścianie jest pluskwa!

— Wykluczone, o tej porze wszystkie pluskwy są już od dawna w łóżkach.



Odważny.

Pewien żyd, człowiek cichy, miał swarliwą żonę i często z domu uciekał.

— Czy się jej boisz? — pyta drugi.

— Ny, ja sze jej nie boję, tylko tego hałas, co ona robi.

Ach, tak!

Pan widząc kobietę rąbiącą drzewo, zapytał ją, czy jest wdową?

A ona: — Nie, mam poczciwego męża, który cały Boży dzień siedzi za piecem i płacze, że ja tak ciężko muszę pracować.



Zupełna racja.

Moja narzeczona była wychowana w klasztorze to chodząca cnota...

Mój drogi! Chwalić cnotę panny, która żyła w odosobnieniu od świata, znaczy tyle, co chwalić głuchego za to, że nie podsłuchuje pod drzwiami.

Nr. 40. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 4 października 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Głód ziemi.

Mniejsze gospodarstwa rolne szeroko stosują pracę swoich domowników, przy czym gospodarstwa bardzo małe, zwłaszcza karłowate, pracy najemnej, za którą trzeba płacić gotówką, nie stosują prawie zupełnie. Utarło się przy tym mniemanie, że praca członków rodziny rolnika jest darmowa. Rozumieć to należy bądź dosłownie, bądź w pewnych warunkach będzie to pojęcie względne. Praca to będzie darmowa w ścisłym tego słowa znaczeniu, jeśli po pokryciu wszelkich kosztów wytwarzania, rolnikowi nie pozostanie nic, a żdarzyć się może, że kosztów tych z bieżących wpływów opędzić nie można, to znaczy, że rolnik zakończył rok gospodarczy deficytem, a wtedy za pracę domowników nie tylko nic nie zostanie, lecz trzeba jeszcze do niej dopłacić z substancji majątku.

Przy wysokich cenach artykułów rolniczych, a więc i przy poważnych wpływach, rolnik jest w stanie nie tylko pokryć koszta produkcji, a jeszcze pozostaje pewna kwota, z której mógłby zapłacić każdemu domownikowi za jego pracę. Zwykle jednak wypłata faktycznie nie następuje, głowa rodziny bowiem zatrzymuje u siebie w całości lub częściowo zarobione pieniądze. Będzie to więc względna darmowa praca.

Rzecz prosta, że im większa będzie kwota, przypadająca za pracę domowników we własnym gospodarstwie, jakkolwiek efektywnie nie wypłacana, tem większe sumy mogą być gromadzone. W czasach zarówno przedwojennych, jak i przedkryzysowych było to nader poważnym źródłem oszczędności, a na wsi panowało powszechne przeświadczenie, że dzieci są bogactwem rolnika. Nic też dziwnego, że posiadając stały dopływ gotówki z pracy członków swej rodziny, rolnik mógł zaspokoić głód ziemi i od czasu do czasu szmat tej ziemi dokupić. W czasach przedwojennych parcelacja nie napotykała na większe trudności, a nawet duże obiekty były rozkupywane dość szybko. Nabywców — i to nabywców z gotówką — nie brakowało nigdy.

Dzisiaj rolnik z gotówką jest rzadkością. Głód ziemi — i to ostrzejszy może niż dawniej — niewątpliwie istnieje, ale dla braku środków pieniężnych rolnik zaspokoić go nie może. Wyschły bowiem wszelkie źródła nie tylko zarobków ubocznych, między innymi i pochodzące z pracy zagranicą, ale i praca na własnym warsztacie — jak tego dowodzą przytoczone niżej cyfry — stała się darmową w ścisłym znaczeniu. Zarówno sam rolnik, jak i członkowie jego rodziny bądź za swą pracę nie otrzymują nic, bądź są to kwoty tak nikłe, że żadną miarą nie mogą być źródłem oszczędności.

Według danych, opublikowanych przez Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, w okresie dobrej konjunktury lat 1926 do 1930, zarobek za pracę na jeden dzień pracy dorosłego członka rodziny wynosił 1,87 zł. W roku 1930-31, kiedy sądzono powszechnie, że przesilenie będzie krótkotrwałe, rolnik nie zdołał się przystosować dość szybko do zmienionej konjunktury, nie zredukował pewnych wydatków, a częstokroć nie mógł tego uczynić, wobec czego zapłata ta figuruje jako pozycja ujemna w kwocie 1,32, to jest właściciel gospodarstwa nie tylko nic nie zaoszczędził, ale miał deficyt. Jeżeli przeciętna rodzina rolnika składa się z pięć osób, z których przynajmniej trzy pracują, to rodzina przed kryzysem zarabiała przeciętnie 5.67 zł. dziennie, a licząc około 250 dni roboczych w roku, rodzina ta mogła zarobić 1,417·50 zł. rocznie. Nie jest to suma duża, ale w każdym razie było z czego oszczędzać.

W r. 1930-31, gdy praca robotników przedstawiała wielkość ujemną, to samo gospodarstwo zamiast oszczędzać miało deficyt w kwocie 1,042·50 zł.

Kiedy wreszcie stało się dla wszystkich jasnem, że kryzys nie skończy się wkrótce lecz przybiera postać przesilenia długotrwałego, rolnik drobny miał tylko jedno wyjście: rozpoczęło się słynne zaciskanie pasa, które przejdzie niezawodnie do historii. Polegało ono na tym, że rolnik zaczął odmawiać sobie obuwia i odzieży, nafty i cukru, nie naprawiał narzędzi i budynków, nie nabywał nawozów sztucznych i pasz treściwych. Jednym słowem przestał być konsumentem, poza wytworami własnego gospodarstwa. Dzięki więc zaciskaniu owego pasa, za cenę wycofania się z konsumcji, deficyt zaczął się wyraźnie zmniejszać, oszczędności jednak powstawać nie mogły.

Dopiero rok 1935-36 przyniósł pewną poprawę, która jednak jest zbyt krótkotrwałą, aby z tego źródła rolnik mógł choć w części zaspokoić odwieczny głód ziemi.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

— Nic osobliwego — mruczał pod nosem. — Są piękniejsze. Wiele chcesz?

— Ona dużo warta.

— Sam ją sprzedaj — sucho wycedził przez zęby żyd.

— Eh Juda, ty Juda — splunąwszy, huknął ataman — kto z tobą się rozgada jak należy. Ojcabyś rodzonego otumanił.

— Nu, wiele chcesz? — powtórzył żyd, stając z założonemi rękoma przed hajdamakiem.

Rozpoczął się zawzięty targ, w miarę zaś czasu jedna i druga strona roznamiętniała się coraz bardziej. Hriszka zażądał więcej niż zwykle, żyd ledwie czwartą część ofiarował. Pierwszy ani słuchać chciał, drugi niby przy swojem obstawał.

— Sprzedaj sam — powtarzał uparcie Juda. — Bierz ją, zawież, obaczysz, czy ci tak łatwo przyjdzie.

— I nie wezmę i zapłacisz więcej. Darmobym z chaty do ciebie się wlókł, pogański synu?

Juda pogładził brody, uśmiechnął się i, nic nie rzekłszy, wyszedł. Hajdamacy patrzyli na siebie, obadwaj namarszczeni. Po chwili wrócił Juda z woreczkiem, który położył na stole.

— Namyśliłeś się? — zagadnął Hriszka.

— Czegom się miał namyślać? Zgodzimy się, ta i zgodę przybijem. Moje pieniądze, twoja dziewka.

Żyd z woreczka powoli jął wysypywać dukaty i zaczął takowe na gromadki układać. Hajdamacy chciwie pożerali wzrokiem błyszczący metal.

— Dosyć — rzekł Juda, skończywszy rachunek. Przerachuj i zgoda.

— Mało — zaprzeczył Hriszka — dawaj więcej.

— Za co więcej? Za co? — rzucił się Juda. — Płacę więcej niż warto. Za co więcej? Alboż wiem, czy mi się to wróci?

Po długiej uporczywej kłótni stanęła nareszcie zgoda. Hriszka pieniądze do trzosika pod żupanem przytroczonego zgarnął, pot z czoła otarł i tchnął mocno.

— Zawdyć ty żyd niewierny! — mruknął. — Dusza w tobie na wieki wiecznie przeklęta.

— Lepiej gardło zalej — przerwał mu Juda, — dzbany wskazując.

— Juści ja ci więcej dziewek wozić nie będę. Masz wiedzieć. Na krzyż przysięgnę, że nie będę. Czerwońce... hm... jak zechcę, zabiorę do jednego. Nie spytam, czy dasz.

Roześmiał się Juda.

— Nu, nu spróbuj — szepnął.

— I spróbuję. Spróbuję — prawił ataman, pociągając ze dzbana co chwila. — Ty żyd, a pieniądze chrześcijańskie, więc nie twoje. Siłę mam, chłopców moich sprowadzę i...

Groźnie dłonią potrząsł.

— Pierwej na gałęzi zakończysz — odparł Juda, ramionami wzruszając i nie okazując bynajmniej, iżby go to obchodziło. — Ty siłę masz, powiadasz, ale to rozumu nie, nu, a ja, u mnie i siła się znajdzie i rozum też.

— Pogański syn jesteś, żyd parszywy.

Po godzinie rozmowy podobnej Hriszka wstał, na Batoha skinął i wyszli obydwaj z zamiarem odjazdu. Juda nie wstrzymał ich bynajmniej, do drzwi przeprowadził, po czym wrócił i przed nowo nabytym towarem stanął.

Leżała Aniela sama, bez ruchu, oddychała wolno. Rozpuszczone włosy ze sofy na ziemię spadały podobne do złotej kaskady. Stał Juda przed nią, chciwie opatrując wzrokiem tę bladą twarz, toczone kształty. Piękność podczaszanki zachwyciła go, lecz w innem znaczeniu tego pojęcia. On liczył ile mu korzyści przyniesie nieszczęśliwa dzieweczka, piękność w kobiecie dla niego była prostym rachunkiem. Nic zresztą dziwnego. Był handlarzem piękności. Płacił za nie, aby sprzedać z dobrym procentem.

Udało mi się szepnął do siebie po chwili, interes wyborny. Głupi goj, gdyby rozum miał.

Skrzywił pogardliwie usta, ręce zatarł i zawoławszy wyrostka, z nim Anielę do innej izby wyniósł, gdzie ją na wygodnem złożył łożu.

Zaś hajdamacy jechali z powrotem obydwaj kwaśni, a osobliwie Hriszka, który sobie lepszy obiecywał zrobić handel. Przez całą drogę klął, żydowi się odgrażał, w czem mu od czasu do czasu pomagał Batoh, niby echo bezdźwięczne.

— Ano, zakończył, gdy przed chatę zajeżdżali. Przynajmniej Ostap nie oszaleje. Gdyby się laszka została dłużej, głowęby stracił ze wszystkiem.

— Zapomni o niej, — rychło — dodał Batoh. Co z oczu to z myśli.

— Musi zapomnieć a nie chce... rękę mam twardą, zapomnieć mu każę.

VII.

Pan Łukasz Hryniecki na dobre się rozpanował w Stepanowie. Za bezpiecznego się uważając, po uwięzieniu Padygi i Karskiego, śmierć brata i całej rodziny ogłosił, a tem samem całą spuściznę na własność zagarnął. Zausznik starosty, Ożga, chcąc bezpieczeństwo więcej upewnić, posunął się w łotrostwie do dziwnej bezczelności. Namówił, za dobrą zapłatą, jednego z grabarzy, aby ciała zmarłej rodziny wyszukał i przy nich trupa kobiecego podrzucił, który udawać miał Anielę.

Starosta pogrzeb wyprawił suty. Sam za trumną szedł, żal okazując. Nikt nie wątpił, że z rodziny on tylko jeden pozostał.

Po pogrzebie na zameczku w Stepanowie zawrzało życie hulackie, rozwiązłe. Od rana do nocy ucztowano, pan starosta za swoim stołem, służba i darmojady (których wnet się nazlatywało moc), osobno. Oźga rej wodził wszędzie. Łba zadarł, chodził nadęty, nieledwie za pierwszą figurę się uważając.

Dwór nieboszczyka podczaszego, po większej części z ludzi uczciwych złożony, patrzył na to smutnie, atoli przeczyć nie mógł. Spadkobiercą był starosta prawym, wolę jego szanować musiano. Ten i ów szemrał, głos podnosił, milkł przecież wnet z obawy, aby chleba nie stracić.

O Padydze rozpuszczano pogłoskę, że sam z zameczku uciekł, bojąc się, by go starosta, z którym zawsze na udry był, nie prześladował.

Magda tylko, dowiedziawszy się od syna, że przy ciałach zmarłej rodziny podczaszostwa i Anieli trupa znaleziono, — nie mogła z początku temu uwierzyć. Wkrótce jednak syn potrafił ją przekonać.

Jednem słowem urządził się Oźga nader zręcznie, z czego był niezmiernie rad. Nie zapomniał też o Karskim, o którym powiadał, że wraz z Padygą wyjechał nie wiadomo gdzie.

Znalazła się przecież jedna osobistość, która w tej całej sprawie coś nienaturalnego upatrywała. Był nią Jakób Włabudowski, szczery przyjaciel Padygi, całem sercem mu oddany, sprawujący obowiązki rządcy na przyległym do Stepanowa folwarku.

Oźga, znając go jako sprzymierzeńca Padygi, miał się z nim na ostrożności, obiecując przy okazji pozbyć się go; pan Jakób zaś widząc to, pozornie zmienił skórę, przerzucając się na stronę najlepszych jego przyjaciół. Manewrował tak zręcznie, że lis, choć szczwany, dał się podejść. Prawił Oździe komplementy, kłaniał mu się, czem zdurzony, Oźga powoli przekonywał się do niego.

Podejrzenie pana Jakóba wkrótce zaczęło się niejako gruntować na acz nieznanej, wszelako na pewnej podstawie. Razu pewnego zaufany chłopak, którego przy sobie do pomniejszych usług trzymał, przyniósł mu ważną nowinę.

— Wy panoczku nie wiecie, co się na zamku stało? — począł do kładącego się na spoczynek Jakóba. — Mówił mi psiarek, że słyszał jak Maksym, co na zamku przy koniach chodzi, zalawszy pałkę przechwalał się, że gdyby chciał, toby wiele o pękatym Oździe rozpowiedział.

— To nie nowina. Oźga, łotr wierutny, o tem wiedzą wszyscy.

— Ale niech jeno panoczek słucha — przerwał chłopak. — Maksym rozpowiadał jeszcze, że ani Padyga, ani ten szlachcic, który przyjechał do pana starosty i o śmierci podczaszostwa doniósł, nie wyjeżdżał ze Stepanowa.

Jakób siadł na łożu poruszony.

— Gadaj bo prędzej! — zawołał niecierpliwie.

— Niewiele więcej wiem, ino to, że podobno Oźga zamknął ich obu do loszku, gdzie siedzą po dziś dzień.

— Zamknął? — powtórzył Jakób.

— Tak Maksym powiadał. Czy prawda, tego psiarek nie wie, ani też nikt nie potwierdzał. Może po pijanemu coś mu się uroiło.

Odprawił pan Jakób chłopca, sam jął rozmyślać nad tęm co usłyszał. W nowinie tej, która się z ust bezprzytomnego opoja wymknęła, dostrzegał nić wikłaniny, którą sam dawniej przeczuł.

— Hm... patronie mój święty, oliwa zaczyna na wierzch wypływać — kalkulował — sprawę przewiduję nieczystą, na co przysiągłbym solennissime. Wiadoma rzecz, o czem człek na trzeźwo myśli, to po pijanemu wygada.

Nazajutrz około południa do Stepanowa pojechał.

Była niedziela, ex re więc tego na zamku bawiono się szalenie W obszernej komnacie jadalnej siedział przy zastawionym jadłem i napojem stole, pan starosta w gronie pochlebców, oraz przy asystencji nieodłączonego Oźgi. Towarzystwo składało się z wszelkiego tałałajstwa, które rade basowało Hrynieckiemu.

Gdy Włobodowski wszedł do komnaty, wszyscy humory mieli różowe, śmiechy i trafne żarty rozlegały się bezustannie, kilku kozaków rozsadzonych po rozmaitych miejscach brzdąkało na instrumentach muzycznych, przyśpiewując półgłosem. Ten i ów z gości podciągnął śpiew od czasu do czasu, z czego tworzył się dziki jakiś gwar, sprawiający na trzeźwym przykre wrażenie.

Sam starosta pąsową już miał twarz, oczy lśniące, językiem mlął dość niewyraźnie.

Zręczny Włobodowski potrafił się wkręcić tuż pomiędzy niego i Oźgę i na przywitanie z komplementami wystąpił.

— Do stóp się ścielę JW. Pana — mówił z wielką rewerencją. — Przybywam złożyć mu służby powinne i pozwolenia prosić o łaskawe dopuszczenie mnie do przezacnej kompanii.

Starosta łbem kiwnął podłechtany gładkiem słówkiem, Oźga niezmiernie się skrzywił.

— Siadaj waść — rzekł pan Łukasz. — Ja się nie zamykam tak jak nieboszczyk podczaszy, u mnie serce otworem.

Nalał wina do kubka i zawołał.

— Mości panowie, wnoszę zdrowie JW. Pana starosty. Za moim przykładem kto go kocha.

I duszkiem zdrowie wychylił.

— Wiwat! JW. starosta!! — odkrzyknięto gromadnie.

Zaledwie się cokolwiek uciszyło Włobodowski znowu wstał i huknął w głos.

— Skoro mi rację waszmość panowie przyznali, ośmielę się jeszcze raz do nich zwrócić. Któż nie wie, jak rzadką cnotą jest przyjaźń na świecie? Któż nie oceni tej cnoty i na jej widok głowy nie skłania? Owóż, mości panowie, widząc że zdanie moje podzielacie, zarówno się zgodzicie na uczczenie toastem obecnego tu JW. Pana Oźgi, który JW. Panu staroście tyle dowodów przyjaźni świadczył, nadto po dziś dzień świadczy. Zdrowie przezacnego Oźgi, niech żyje setne lata.

Wstał Oźga, dziękował, równie jak starosta ujęty.

— A wy niecnoty, grać mi głośno! — ozwie się starosta do kozaków — skocznego grać. Sypnę wam za to z pełnej garści. Instrumenty zadźwięczały głośniej, kompania się ożywiła. Starosta, przemilczawszy, do Włobodowskiego zwrócił.

— Mospanie, z ciebie, widzę, dobry chłopak, ino, powiedz mi, czemu dawniej takim nie byłeś?

— JW. Panie, kto przed piekłem służy, djabłu świeczkę pali. To mus — odparł Włobodowski — człek jestem ubogi, fortuny zgoła nie mam, trzymać się musiałem klamki ś. p. podczaszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czarodziejski korzeń.

Wśród wszystkich fetyszów, czarodziejskich napojów i ziół, niewątpliwie najbardziej uprzywilejowane miejsce zajmuje korzeń mandragory, dziwnej rośliny, koło której w ciągu wieków osnuło się tysiące legend... Mandragora, jak głosi tradycja, wyrasta w ciągu nocy i rozwija się przy świetle księżyca. Pochodzenie jej ma być inne od pochodzenia każdej rośliny. Chwilę powstania czarodziejskiej rośliny osnuwa makabryczna legenda, — mandragora rodzi się pod szubienicami i jest — według przesądnych wierzeń — jakby dalszym ciągiem życia powieszonego skazańca. Na Sycylji twierdzą, że mandragora wyrasta tam, gdzie padła kropla krwi zamordowanego człowieka i jest znakiem, że zamordowany żąda zemsty.

Z przyrodniczego punktu widzenia, mandragora, roślina kwitnąca w odcieniu liliowym, należy do grupy noszącej charakterystyczną nazwę, która jeśli przełożyć ją na język potoczny, będzie znaczyła: pocieszycielki, albo „uśmierzającej ból". W tej samej grupie znajduje się belladonna z jakiej otrzymujemy popularny środek na różne bolesne dolegliwości.

Zarówno w belladonnie jak i w mandragorze kryje się niebezpieczna siła. Rośliny te zawierają silny środek podniecający, atropinę.

Swą dziwną sławę mandragora zawdzięcza kształtowi korzenia. Jeżeli wyrwać z ziemi świeżą mandragorę, korzeń wygląda jak mały człowieczek. Na długich, chudych fantastycznie powykręcanych nogach, wznosi się pękaty korpus, z którego wyrastają ręce tak wyciągnięte, iż zdają się chwytać każdego, kto się mandragory dotyka. Na korpusie umieszczona jest głowa z wykrzywioną twarzą.

Sztuka czarodziejska od dawna uważa mandragorę za jeden ze swych cudownych środków. Nowoczesna wiedza w znacznej mierze potwierdza to, co było mniemaniem średniowiecznych magów i okultystów. Zawartość atropiny w korzeniu sprawia, że korzeń sproszkowany, może wywołać stan niezwykłego podniecenia, nawet swoistej ekstazy.

W Wenecji mandragora uchodziła za środek kochanków, który jeśli był przyrządzony ręką kobiety nienawidzącej swego męża, wywoływał śmierć.

Posiadacz korzenia mandragory za żadną cenę nie rozstanie się ze swym skarbem. Mandragora ma przynosić szczęście i bogactwo. Za szczególnie pomyślne i sprzyjające szczęściu grze hazardowej uważane są korzenie, u których głowa zbliżona jest w kształcie do głowy świni.

Z ludów południowych posiadacze mandragory cieszą się zabobonną czcią, poważaniem i do takiego człowieka odbywają się pielgrzymki z prośbą o radę, o napój miłosny, o wywarcie tajemniczej zamsty na wrogu, albo o uleczenie z choroby. Przesądna ludność za wszelką cenę wystrzega się narażenia czemkolwiek temu, kto żyje pod opiekuńczą potęgą czarodziejskiego korzenia. Oczywiście posiadacz mandragory czerpie stąd wiele materjalnych korzyści i w ten sposób potwierdza się jeszcze mniemanie o przynoszącej powodzenie mandragorze.

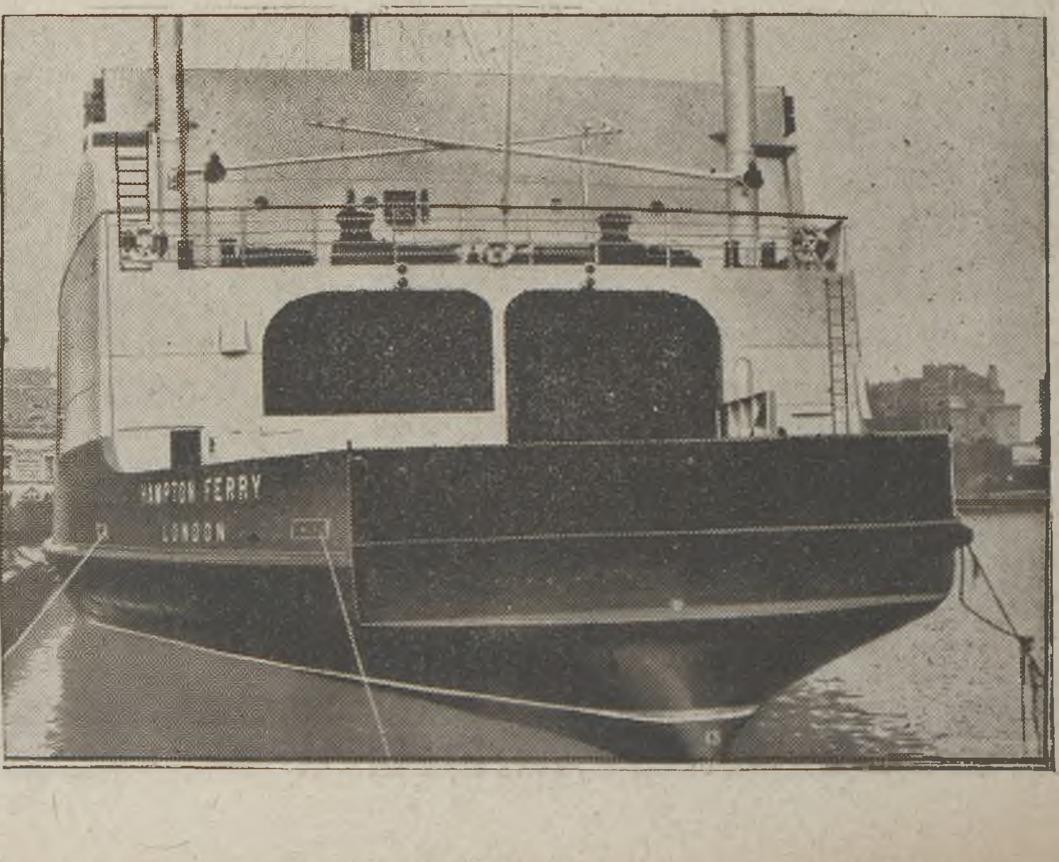
Znalezienie i posługiwanie się mandragorą nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Jak uczy stara sztuka magiczna, każdy korzeń ma tylko jedną własność i nie można go używać do innych celów. Ten do którego przywiązana jest władza wykrywania zakopywanych skarbów nie może służyć jako cudowny lek. I odwrotnie — pierwszego korzenia nie można zastąpić drugim.

Poszukiwaniu i wyrwaniu mandragory musi towarzyszyć rytuał, znany tylko wtajemniczonym. Bardziej dostępna tradycja przypomina, że mandragorę należy wyjmować z ziemi tylko przy świetle księżyca i że korzeń łatwo może się obrócić w przyczynę nieszczęścia. Jeżeli przy wyciąganiu rośliny mandragora wyda charakterystyczny jęk, jakby bólu, należy korzeń zostawić w spokoju. Kto bowiem wtedy będzie chciał stać się posiadaczem mandragory, tego szybko dosięgnie i zniszczy szaleństwo. Tak brzmią rady przesądnych gawęd ludowych.

Prom w kanale La Manche

W dniu 14 października b. r. zostanie oddany do użytku prom, który będzie przewoził całe wagony z Dunkierki we Francji do Dover w Anglji. Podróżny więc jadąc na przykład z Warszawy do Londynu nie będzie przesiadał się na statek, lecz będzie mógł spokojnie spać w wagonie sypialnym na kanale La Manche, bowiem wagony wraz z pasażerami wjeżdżać będą na prom, który ich przewiezie przez 20 kilometrowy pas morza.

Prom taki widzimy na obok zamieszczonym fotograficznym zdjęciu. — I znów udogodnienie ale dla bogaczy.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Wiadomości nadeszłe w ciągu kilku ostatnich dni świadczą o bardzo ożywionej zwycięskiej działalności wojsk powstańczych na frontach w Hiszpanji. Wiadomości te, w miarę jak nadchodziły, zamieszczamy poniżej:

Kolumna pułk. Yague od chwili zajęcia miasta Talavera posunęła się 55 klm. w kierunku Madrytu. Prezydent rządu czerwonego w Madrycie Azana był skłonny do poddania się, lecz premier Caballero przeciwny jest temu, twierdząc, że posiada jeszcze wystarczające siły do prowadzenia walki. Garnizon miasta Lerida w Katalonji przeszedł na stronę powstańców. Ostatnie walki wojsk gen. Franco toczyły się o 8 klm. od Toledo. W walkach tych wojska czerwone poniosły znaczne straty.

Celem wspólnego działania wszystkich powstańczych armij przeciwko wojskom czerwonym dowódcy ich w liczbie sześciu, z gen. Franco na czele, odbyli wspólną naradę.

Miasto Maqueda zajęte zostało po stosunkowo krótkiej walce. Po przeprowadzeniu manewru okrążającego, oddziały powstańcze wtargnęły do miasta o świcie i rozpoczęły niezwłocznie gwałtowny ogień. Akcja ich była popierana przez liczne samoloty, które unosząc się na niewielkiej wysokości prażyły przeciwnika ogniem karabinów maszynowych. Próby oporu ze strony wojsk czerwonych nie dały rezultatu i wojska te rozproszyły się i zaczęły uciekać w rozsypce. Powstańcy ostrzeliwali grupy uciekających z karabinów maszynowych, zaścielając ich trupami drogę na przestrzeni 2 kilometrów. Straty wojsk czerwonych obliczone są na 900 z górą zabitych. Posuwając się dalej przednie straże wojsk powstańczych doszły na północy pod Quismondo, zaś na południu pod Torrios.

Według dalszych wiadomości powstańczej radiostacji w Sewilli oddziały gen. Franco opanowały na froncie Toledo bardzo silne linje oporu wojsk rządowych, zorganizowane według najwyższych zdobyczy techniki. Na skutek zajęcia Maqueda linie wojsk powstańczych znajdują się obecnie z tej strony w odległości 73 klm. od Madrytu. Zamek Alkazar broni się wciąż jeszcze.

Według nadeszłych wiadomości obrońcy Alkazaru musieli opuścić pozycje zajmowane poza terenem właściwego zamku i ukryć się w podziemiach, porzucając stajnie, spichrze, oraz wielką galerję, w której chowani byli polegli kadeci. W spichrzach znajdowało się około 200 ton zboża. Oblężeni bronią się nadal z zaciekłością, używając głównie granatów ręcznych i lekkich moździeży. Wojska czerwone otaczają obecnie główny budynek i ogród i mają pod bezpośrednim obstrzałem wszystkie wyjścia z Alkazaru.

Główna kwatera generała Franco komunikuje, że wojska powstańcze zajęły miasto Torrijos w pobliżu miasła Toledo. Przy zajęciu tegoż miasta wojska czerwone straciły kilkudziesięciu zabitych, oraz znaczną liczbę jeńców.



Zamek Alkazar w mieście Toledo, widziany zdaleka, w którym bronią się kadeci i powstańcy.

Po zdobyciu Tortijos straże przednie ruszyły naprzód, by uwolnić oblężonych w Alkazarze, podczas gdy główne siły powstańcze dążą do otoczenia Toledo.

Radiostacja w Tenerifie donosi, że kolumna płk. Yague posuwa się naprzód w kierunku Toledo. W Alcazarze zostały rozrzucone ulotki informujące, ze atak celem uwolnienia oblężonych zostanie rozpoczęty w ciągu 48 godzin. Na odcinku Talavera został rozpoczęty atak na Sanmartin i Devaldeiglesias. Za kilka dni Madryt ma być zaatakowany z dwóch stron i od strony Talavera i Guadarrama. Garnizon w Lerida zbuntował się i rozruchy rozszerzają się na całą prowincję. W Karłagenie wybuchły rozruchy wśród załóg, stojących w porcie statków.

Gen. Queipo de Llano podaje: Na froncie północno-wschodnim powstańcy zajęli niemal w całości prowincję Guipuzcoa i znajdują się odległości 5 klm. od Eibar, pierwszorzędnej, według opinii rządu madryckiego, fortecy. Poza tym wojska narodowe zajęły Durango. Wojska prowincji Galicja zdobyły miasto Trubia w Asturii, — Radio-Club w Teneriffie podaje, że lotnicy nacjonalistyczni bombardowali skutecznie Andujar, Jean i Cuidad Real. Donoszą dalej, że Madryt w dalszym ciągu wysyła liczne posiłki na front Talaviera, 50 samochodów ciężarowych opuściło stolicę, wioząc oddziały milicji do Toledo. Atak podjęty przez wojska rządowe pod Toledo, został odparty z ciężkimi dla nich stratami.

Według ostatnio nadeszłych wiadomości wojska powstańcze posuwają się w dalszym ciągu w kierunku Toledo, przecinając komunikację ze stolicą. Rozeszły się nawet tu pogłoski, dotychczas nie potwierdzone, że Toledo zostało już zdobyte.

Korzystając z burzy i ulewnego deszczu, jaki spadł w okolicach Toledo i nad miastem, powstańcy urządzili kilka niespodziewanych wycieczek w różnych kierunkach miasta i zdobyli znaczne ilości artykułów spożywczych, z którymi powrócili bez żadnych strat do Alcazaru.

Ostatnio Radjostacja powstańcza komunikuje, że Bilbao zostało otoczone ze wszystkich stron, zaś powstańcze okręty wojenne strzegą wybrzeża. Gubernator Bilbuo przesłał gen. Mola warunki, na których zgodziłby się poddać miasto. Jednak warunki te zostały przez powstańców odrzucone.

Bombardowanie Bilbao i Santander trwa w dalszym ciągu. Wiele gmachów państwowych zostało zburzonych, między innymi dworzec w Bilbao. Dwa samoloty rządu madryckiego zostały strącone. Eskadra powstańcza zbombardowała lotnisko rządowe, — niszcząc trzy samoloty.

Sztab 8-mej dywizji wydał komunikat, według którego oddziały wojsk powstańczych zajęły miasto Mondragon koło Bilbao.



Jenom w zesłą niedzielę z chałpy sie wyścibił i sedem se bez wieś, spotkałem się z Wawrzkiem Grądalem i poślimy oba do jego chałpy. Uciesył się cłek, ze mnie przydybał, bo przecie kazdy chłop okrutecnie sie raduje jak mnie widzi i słysy.

U Grądala nie dałem sie długo prosić, jeno zarasicko zacąłem opowiadać prawdziwą gadkę o Bartłomieju z sąsiedni wsi i jego babie, co cięgiem na swojego chłopa rozeźlona chodziła, ze se nijak śnią poradzić nie mógł.

A było to dokumentnie tak:

— Cóześ taki markotny? jakby ci kury zarcie zezarły — pytał sie cieśla Józef swojego kumoterka Bartłomieja, co to z nim oba pod jednym dachem se przodzi miskali.

— Juz sobie nie dam rady z moją babą, co taka rozeźlona, ze mi sie zycie przy niej sprzyksyło. Od rana do wiecora hałasuje po domie, przeklina wszyćko, a kiedy nie ma na kim, to na mnie całą swą zółć wyliwa!

— Cy jej nie mozna poprawić! — pada cieśla.

— Oj, próbowałem różnyśh sposobów i dobroci i złości, alem nic nie wskurał! wierutna kara Boża, co mnie do kśty zamorzy! — gadał Bartek. — Podajcie rady kumie, bo inacej rychło pójdę do grobu!

— Zdaje się, że wasa baba juz od dziecka choruje na tę chorobę! — pada cieśla.

— Oj, toć tak, bo mi jej stryjna opowiadali, ze juz od maleńkości strasecną była złośnicą. Oj, zebym był wcešni o tem widział! oj, zebym sie pewnikiem nie zenił.

— Ja, — pada cieśla — nie radziłem ci baby, bo sie trzymam przysłowia: „że sie zarówno źle opłaca radzić komu do konia albo do zeniacki!

— I cóz radzić?

— Jesce jeden jest sposób — pada cieśla. — Słysałem od różnych ludzi, ze dziecka nie wykołysane dobrze w kolibecce są złe i moze i wasą babę matka mało kołysali i bez to jest rozeźlona.

— Choćby i tak! pada Bartek — jakoze mozna naprawić, co matka zabacyli?

— Trza teraz nagrodzić, co w maleńkości zabacone — pada cieśla Józef.

Dalej juz nie gadali oba w izbie, bo przysła baba Bartłomieja, jeno wyśli na dwór i tam długo nad cemś radzili.

Na drugi dzień wielgaśny krzyk sie zrobił u Bartłomieja, baba wrzescy i co ma pod ręką rzuca za chłopem. Akuratecek wtedy wchodzi se do izby cieśla Józef, co przyniósł dwa wielgaśne kozidła i przyprawia do łózka, w izbie stojącego.

Baba zacena na cieślę pozirać, nie pojmująca, co robi, jaz nareście spytała sie, na co kozidła do łózka przyprawia?

— Dla dziecka nie wykołysanego! — pada spokojniuśko Józef.

W te razy Bartłomiej pada do swojej baby:

— Twoja złość pochodzi stąd, ze cie matka za maluśko kołysali!

— Mnie?! — krzykła rozeźlona baba.

— Nie inacy! Skróć tego, skoro cię złość napadnie, legnies sie do łózka, a my cię kołysać będziewa, jaz sie udobruchas!

Rozeźlona do zywego baba, porwała garniec z wodą, oblała nią Józefa, a potem hycła z pazurami do swojego chłopa, co ją złapał bez poły zapomocą kumoterka i zaniósł do przygotowanej kolibecki. Baba rzucała sie na wszyćkie strony i broniła sie ręcami i nogami, ale Józef podał przygotowane powijaki na babę, co ją owinęli, jak niemowlę.

Przykryli skrępowaną babę derką i Józef zacął babę kolibać, a Bartłomiej śpiewał:

Lulu, lulu, dziecie nase,
Gotuję dla ciebie kasę,
Kasę miodem osłodzoną,
I piernickiem przyprawioną.

Bez ćwierć godziny sypała Bątkowa baba okrutecne wyzywania, a ze to nie pomogło zacena udawać spokojność i zacena prosić, coby ją juz puścić z kolibecki i obiecowała, ze juz zawse bedzie dobrą dla swojego rodzonego chłopa i dla inksych.

— Ej, puście ją juz — pada Józef.

Skoro Bartek rozwiązał powijaki, skocyła baba na nogi i dalej z pazurami do niego, wygadując co jej jeno na jęzor przysło.

— Za mało kołysana! — krzyknął Józef, a Bartłomiej dalejze kładzie na łoze i wiąze babę, do cego mu galatnie Józef pomaga.

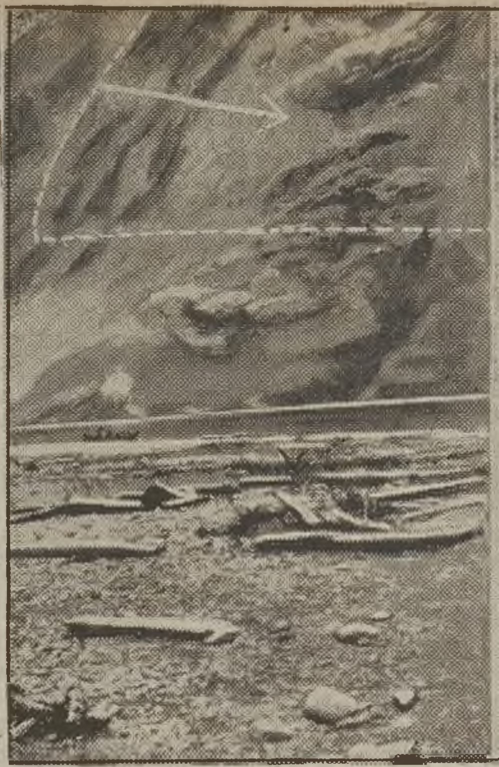
Baba znów sie broni i wydziwia co niemiara, płace i krzycy, a ze wszyćko nic nie pomaga, cichuśko sie zrobiła i nareście usnyła galantnie.

To likowanie baby udało sie dokumentnie, bo az sie dziwują sąsiedzi, ze u Bartłomieja tak cichuśko w domu, bo baba łagodna jak jagniątko.

Prawdę rzekłsy, to oba chłopy dotrzymali Bartłomiejowej słowa i nikomu o tej wielgaśnej kolibecce nie rzekli ani słówecka, od której kozidła Bartłomiej chował pod strychem bez całuśki rok, jeno potem, jako juz niepotrzebne, przerobił do małej kobibecki, jakiej było potrza u insego sąsiada.

Katastrofa w Norwegii.

Już w poprzednim numerze „Roli“ podaliśmy wiadomość o oberwaniu się olbrzymiej skały mającej kilkadziesiąt metrów wysokości i kilkaset metrów szerokości, która wpadła do jeziora Loen w Norwegii. — Dziś na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym podajemy z lewej strony : góra, z której runęło zbocze, po prawej zaś stronie : wieśniak Anders Boedal, który ocalał z całej wioski przybrzeżnej, bowiem olbrzymia ta skała spowodowała wezbranie wody w jeziorze i ogromną falę, która całą przybrzeżną wioskę zalała, zatapiając 78 ludzi.







Jonek Łopucha.

Ciekawa to i bardzo pożyteczna rzecz wiedzieć o dzielnym Jonku, który urodzony w chacie wieśniaczej, dla wielkiej cnoty swojej tak się wsławił, że na wieczne czasy drugim za przykład służyć powinien.

Działo się to bardzo dawno, kiedy w Polsce panował król Kazimierz Jagiellończyk. Panował on przez czterdzieści z górą lat, a przez ten czas przysporzył Polsce mnogie ziemie i wielką potęgę. Sąsiedni monarchowie, nie znając zrazu króla Kazimierza, zaczepiali Polskę, ale kiedy się im dał dobrze we znaki, siedzieli cicho jak myszy w dziurze. Nie koniec na tem, że król zwyciężywszy wrogów przysparzał coraz nowe ziemie swojej koronie, ale kiedy obce narody poznały lepiej sławnego króla, same poczęły go prosić, ażeby im królował. Tak uczynili Czesi i Węgrzy, wysyłając do króla posłów z prośbą, ażeby się nimi opiekował. Jednem słowem był to wielki i sławny król, to też i wielki porządek panował w całej Polsce.

Był zaś ten król Kazimierz dla włościan osobliwie łaskawy i dobry — choć go do rany przyłóż — jak to powiadają. To też za jego panowania nie śmiał nikt krzywdy czynić włościanom, bo surowo byłby król każdego ukarał, choćby to był i najpierwszy pan; dlatego dobrze się działo ludowi, a wszyscy szczerze miłowali dobrego króla i przypominali sobie czasy króla chłopków.

Król też bardzo w to wglądał, ażeby biednym włościanom nikt krzywdy nie czynił, to znowu trudno było dojrzeć wszędzie królewskiemu oku, boć jak wiadomo, że spore on miał królestwo.

Owoż zdarzyło się, że we wsi Sosnowicach nad Wisłą położonej, która i dziś jeszcze tak samo się zowie, starosta nie po ludzku obchodził się z ludem. Starosta ten wielkim był panem i ze sławnego pochodził rodu, dlatego wzbił się w pychę i za nic uważał biednego człowieka, a że do tego złe miał serce, to i nie dziw, że uciskał swoich poddanych.

Na szczęście takich złych panów nie było dużo wówczas w Polsce. Wszyscy sąsiedzi, także zamożni panowie, a może nawet więksi od niego, upominali go i straszyli, że jak król się o tem dowie, upomni się o biednych włościan; ale twardego był on serca i wszelkie napomnienia nic nie pomagały.

Nic dziwnego, że lud też nie lubił złego pana. I dużo było narzekania i płaczu na starostę i wszyscy się go bali.

W tejże wsi Sosnowicach, gdzie także na wzgórku był wielki zamek starosty, żyła sobie uboga wdowa po nieboszczyku Marcinie Łopusze. Była to już stara, nieco zgrzybiała kobiecina, która prócz ubogiej małej chatki, maleńkiego ogródka za chatą i jednej chudej krowiny nic więcej nie miała. Pan Bóg na pocieszenie dał jej syna jedynaka, tęgiego Jonka.

Był to chłopak jakich mało. Miłował on starą matkę i był jej prawdziwą podporą, gdyż staruszka bez niego nie dałaby sobie rady. To też caluteńki dzień od wschodu słońca do zachodu pracował Jonek, a pracował tak, że ludzie powiadali, iż jak ogniem wszystko pali, gdzie tylko rękę przyłoży. Starsi gospodarze lubieli go powszechnie i swoim dzieciom za przykład wskazywali, a lubo był jeszcze młody, to pomimo tego miał znaczenie u wszystkich i rej wodził między młodzieżą. Biedna matka, słysząc ciągle chwalenie Jonka, nie posiadała się z radości i ze łzą w oku przyciskała go do serca, mówiąc:

— Niech cię Bóg błogosławi!

Jonek zaś nie pysznił się z tego, jakby to niejeden uczynił, ale zawsze chwalącym go gospodarzom odpowiadał ze skromnością:

— Moi mili gospodarze, dziękuję wam za po-

chwały, na które nie zasłużyłem; czynię tylko to, co każdy czynić powinien.

Poczem zwykle jeszcze bardziej go chwalili dla jego skromności.

Kiedy zaś przyszła niedziela albo święto, to zawsze chodził on do kościoła, modlił się gorąco do Boga o lepszą dolę, słuchał pobożnie mszy świętej i zawsze, kiedy do domu powracał, lżej mu było na sercu i wcale nie czuł całotygodniowej intensywnej pracy.

Ale, jak z jednej strony był pracowity i pobożny, tak też znowu lubił się w wolnych chwilach, jak Bóg przykazał zabawić; w tańcu rej zawsze wodził, a że do tego był ładnym chłopcem, smukłym jak sosna, z czarnymi oczyma, toć też i dziewczęta go bardzo lubiły i niejedna miłym nań okiem spoglądała. Jonek nie gardził żadną i z każdą żartował, ale jedną tylko kochał, biedną sierotę Hankę. Hanka choć bardzo była uboga, jednak było to najpoczciwsze dziewczę w świecie; pracowita, skromna, przy tym też ładna, nie dziw więc, że przypadła Jonkowi do serca. Kiedy w tańcu szli oboje w pierwszej parze, to wszyscy szeptali sobie:

— Jaka to dobrana para! jakby Bóg ich stworzył jedno dla drugiego!

Od roku już kochali się oboje i dawno chciał się z nią Jonek ożenić, ale cóż z tego, kiedy twardy pan starosta w żaden sposób nie chciał pozwolić. To też smucili się oboje, ale przecie mieli nadzieję w Bogu, że starosta później pozwoli, ludzie zaś pocieszali ich, mówiąc żartobliwie: „Co się przewlecze, to nie uciecze.

Mijały dnie, tygodnie, a nawet miesiące, a starosta pozwolenia nie dawał, choć Jonek już kilka razy był we dworze i mocno prosił pana. Hanka smuciła się bardzo, a tak sobie wzięła to do głowy, że już jej ani robota nie szła jak dawniej, ani też do ust co wziąć mogła; schła więc z dnia na dzień. Jonek też zaczął się smucić okrutnie, a ludzie żałowali ich oboje.

— Pójdź Jonku — mówił razu jednego Gaweł, chrzestny ojciec Jonka — jeszcze raz do starosty, przedstaw mu całą sprawę, a może da się nakłonić i udzieli wam pozwolenie.

— Twardy on jak skała — mówił zasmucony Jonek — u której trudno się wody doprosić, choćby tu człowiek ginął z pragnienia.

— Nic tobie innego nie pozostaje — mówił Gaweł — musisz mu się jeszcze raz pokłonić, kto wie, może go Bóg nawrócił.

— On nie wart tego, ażebym ja go prosił, chociem ja ubogi a on pan, mówił mi, rozżalony do żywego Jonek.

— Pomnij na Hankę. Biedna może ciężko zaniemódz — i dziś już zmieniła się do niepoznania.

Na wspomnienie Hanki jeszcze większy żal ścisnął serce Jonkowe i przez chwilę słowa wyrzec nie mógł; w końcu zaś tak się odezwał:

— Niech będzie, pójdę, dla niej to uczynię!

— Szczęść ci Boże! — mówił Gaweł.

Nie czekał Jonek długo, jeno zaraz udał się do dworu.

Przyszedłszy na miejsce długo czekać musiał, zanim staroście spodobało się przypuścić go do siebie, a kiedy Jonek wszedł do komnaty pańskiej, ofuknął go starosta temi słowami na przywitanie:

— Czyś się zawziął na mnie chamie, że spokoju mi nie dajesz? Czego chcesz?

— Jaśnie wielmożny panie starosto — mówił niezrażony Jonek, chociaż ciężko ubodły go te słowa — przyszedłem prosić powtórnie o pozwolenie.

— Przecież słyszałeś — ciągnął dalej zirytowany starosta — moją odpowiedź.

— Słyszałem, wielmożny panie, i gdyby to o mnie tylko chodziło, nie ponawiałbym mojej prośby, ale dziewczyna strasznie się tem turbuje i tak już ze strapienia zmarniała, że ją ludzie nie poznają.

— Co mnie do tego, raz już mówiłem, że pozwolenia nie dam.

— Po tych słowach nie czekał Jonek dłużej ani chwili, tylko skłoniwszy się wyszedł z komnaty.

— Niech ci to Bóg zapłaci — myślał on sobie, wracając z niczem do domu.

I nie pierwszy to raz poszło do Boga takie westchnienie na złego starostę, boć i nie jeden tylko Jonek miał żal słuszny do niego.

A kiedy wrócił do domu, zastał w chacie sierotę Hankę; stara matka zaczęła pytać syna, jak mu się we dworze powiodło, bo Gaweł uprzedził ją o wszystkiem. Jonek milczał, bo z żalu słowa nie mógł przemówić. Hanka zrozumiała dobrze to milczenie i poczęła rzewnie płakać. Jonek ją nie pocieszał wcale, jak to przedtem bywało, bo sam zgryziony był okrutnie. Jedna tylko Marcinowa tuliła sierotę i syna pocieszała, ale pomimo tego i jej w oku łza stanęła.

*

* *

Spory kawał czasu przeminął już od owej chwili, a Jonek nie ponawiał więcej swojej prośby, bo raz, że był za dumny ukorzyć się tyle razy przed tym, który tego nie wart, a potem, że wiedział dobrze, iż zarówno nicby z tego nie było, choćby tam i codzień na klęczkach błagał starostę. Hanka zaś wciąż w nieutulonym była żalu i aż serce bolało na nią spojrzeć. Rumiane lica wybladły i zapadły się, a oczy od płaczu poczerwieniały, a choć pocieszali ją dobrzy ludziska, nie wiele to pomagało.

Razu pewnego zdarzyło się, że przez nieostrożność starosty wszczął się ogień we dworze. W jednej chwili objął płomień wszystko, a przez okna i drzwi buchał dym ogromnemi kłębami. Kiedy tylko pożar ujrzano zaczęto bić w dzwony i cała gromada sosnowiecka zbiegła się w okamgnieniu, ale gdy zobaczyli dwór w płomieniach, nie chcieli ludzie zrazu iść na pomoc, bo nie kochali swego rządcy; wtedy zrywa się pomiędzy nimi Jonek i tak pocznie mówić do gromady:

— Bracia, pomścijmy się teraz krzywd naszych!

Wszyscy obecni natężyli uwagę i słuchali, co Jonek powie, a każdy myślał, że on jakąś myśl bezbożną ma w sercu; ale jakież było wszystkich zdziwienie, kiedy Jonek tak dalej mówił:

— Pomścijmy się krzywd naszych i spieszmy złemu panu na ratunek, niech pozna, że więcej wartamy, niźli on nas szacuje!

Słowa te tak wszystkich ujęły odrazu, że nikt ani chwili nie wahał się, ale wszyscy na ratunek pospieszyli, zapominając o wszystkich dawnych krzywdach. — Płomienie już ogarnęły cały dwór, dach dogorywał, a palące się belki waliły na ziemię. Na dziedzińcu stał starosta i z rozpaczy rwał sobie włosy, bo w zamku została żona i córka, które pożar w czasie drzemki zaskoczył.

Jonek nie zważał na nic i rzucił się do wnętrza, a za jego przykładem poszli wszyscy. W krótkim

czasie wyniósł na pół omdlałą starościnę i pannę, które pomału przychodziły do siebie; inni znów uratowali dużo kosztownych rzeczy, a kiedy już wszystko powynoszono, zabrano się do gaszenia ognia. I tu był także Jonek pierwszym, a wszyscy dziwowali się jego odwadze i przytomności. Nie trwało dwóch godzin, a już ani płomyka widać nie było; cały budynek mało był uszkodzony, jeno tylko dach zgorzał ze szczętem, a wewnątrz podłogi i futryny od okien i drzwi.

Nazajutrz kazał starosta przywołać Jonka do siebie, a kiedy na rozkaz przyszedł, wyjął pan spory woreczek z pieniądzmi i rzecze do Jonka:

— Weź Jonku te pieniądze, a resztę niech ci Bóg zapłaci, żeś mi wyratował żonę i córkę.

Jonek chociaż był ubogi i pewnie pieniądz byłby mu nie zawadził, nie chciał przyjąć żadnego datku, jeno uśmiechnąwszy się tak się odezwał:

— Cóż to panie? czy poczciwość ludu polskiego chcecie za ten marny grosz kupić? Uczyniliśmy tylko tyle, co nam obowiązek nakazywał. Schowajcie pieniądze z powrotem do kalety; poznaliście co bieda, umiejcie się nad nią litować, bądźcie nam łaskawym panem: U nas dobrym słowem wskóracie więcej, aniżeli przymusem i uciskiem.

A skłoniwszy się staroście, odszedł.

Starosta osłupiał i nie mógł się nadziwować wielkiej szlachetności i cnocie prostego wieśniaka a zajrzawszy do swego serca i przypomniawszy sobie dawne czasy, ujrzał się obok niego jakby w zwierciadle i aż się ze wstydu zarumienił, że szlachetnością odpłacono mu wielką nieszlachetność. To też tak żywo wziął sobie do serca cały ten postępek Jonka, że od tej chwili zmienił się do niepoznania i był nadal jak najlepszym panem dla swych włościan.

Sumienie zaś nie pozwalało staroście, ażeby on Jonka nie wynagrodził, choć ten nie chciał przyjąć żadnej zapłaty; więc myślał starosta nad tem, w jakiby to sposób uczynić. W końcu przypomniał sobie o Hance i prośbie dawnej Jonka. To też natychmiat dał mu pozwolenie, a kiedy tylko odbyły się zapowiedzi, to zaraz wyprawiono weselisko. A było to wesele, jakiego nikt nie zapamiętał w Sosnowicach. Starosta sam był za ojca weselnego i wszystkiego pod dostatkiem dostarczył, a kiedy już było po weselu, przywołał państwa młodych do siebie i tak do nich przemówił:

— Dzieci moje, przyjmijcie odemnie w upominku dziesięć morgów pola i dwie krowy na nowe gospodarstwo, a Bóg świadkiem, że ze szczerego serca wam daję.

Nie było już co robić. Jonek musiał przyjąć, co mu starosta z dobrego serca ofiarował, a nie była to bynajmniej zapłata za uczciwość, jeno datek dobrego pana.

I odtąd zupełna zgoda była między dworem a gromadą; włościanie zapomnieli dawne dzieje i dziękowali Bogu za jego łaskę.

Ale nie koniec na tem.

Król Kazimierz dowiedział się o całej historii i serdecznie się ucieszył, że ma taki poczciwy lud wiejski, a że ten lud umiał ocenić prawdziwą cnotę, nadał całej wsi sołtystwo.

To też nie posiadali się wszyscy z uciechy i modlili się do Boga za dobrego króla, a chcąc podziękować za dobrodziejstwo jak przynależało, wysłano Jonka i jeszcze jednego z gospodarzy do Krakowa, ażeby w imieniu całej gromady złożyli osobiście samemu królowi podziękowanie. Mile też król przyjął wysłanników, a na odchodnem kazał im pozdrowić, kiedy do dom wrócą, całą gromadę sosnowiecką.

Ta właśnie gromada sosnowiecka z owego zdarzenia zasłynęła na całą Polskę od morza do morza, a starostowie innych miejscowości mieli dla siebie wzór jak należy możnemu obchodzić się z ludem włościańskim i jak należy też włościanom zachować się wobec niedobrego starosty.

Jonek osiadłszy na nowem gospodarstwie żył sobie szczęśliwie, a wszyscy go bardzo szanowali; toć później, kiedy nowego wójta obierali, obrano jego — a był to wójt jakim Sosnowice szczyciły się długie lata.

Grzela.

Pogrzeb ofiar katastrofy w Norwegii.

W Loen w Norwegii odbył się pogrzeb wieśniaków, którzy zatonęli w falach jeziora, wzburzonego oberwaniem się skały Raben. — Smutny ten pogrzeb przedstawia obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne.

Olbrzymia ta skała runęła do jeziora z wysokości 2 tysiące metrów z strasznym hukiem i wstrząsem ziemi. Straty materialne, spowodowane zalewem przez falę nadbrzeżnej okolicy, wynoszą przeszło 600 tysięcy koron norweskich.



STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— Ocho — mówił sam do siebie — nie takim ja głupi, żeby się w chłopce kochać. Cóż z tego, że ładna? Nina też ładna, może ładniejsza nawet jeszcze i mój stosunek z nią nie poniża mojej godności osobistej. Nikt mi nic nie może zarzucić z tego powodu. A gdyby mój romans z wiejską dziewczyną stał się głośnym, to co wtedy? Wyśmianoby mnie serdecznie i głupcem nazwano, bo przecież na to bym zasługiwał. A ten szał, który mnie ogarnął musi przecież minąć i nie pozostawić po nim nic, prócz zabawnego wspomnienia, że dziedzic kochał się w dziewczynie, która gęsi pasła.

I w istocie Karolowi wydało się to bardzo śmiesznem, śmiał się więc całą gębą, choć w sercu paliło go jak ogniem.

Wreszcie pewnego dnia stwierdził ku niemałej swej radości, że przestał o niej myśleć. Zadowolonym był więc nad miarę ze swej mocy i energii i wypił na tę intencję kilka szklanek starego lipca, co orzeźwiło go bardzo, że znów poczuł w sobie życie. Dawna energia wróciła doń z powrotem, a z energią także i chęć użycia.

Tajemnica ruin po dawnemu zaczęła go interesować, a także obudziła się w nim żądza odnalezienia możliwego skarbu, co dałoby mu nierównomierną pozycję w świecie bogaczy i zrujnowanej arystokracji. To ostatnie podłechtywało nawet jego dumę, bo do tej pory, jako człowiek ubogi, musiał się obliczać z każdego grosza, co nieraz irytowało go, bowiem znalazłszy się w gronie majętniejszych, musiał się rumienić z braku odpowiednich funduszów. Wyszogród bowiem, choć dobrze był zagospodarowany, był jednakże małym folwarkiem, z którego można było pokrywać tylko najniezbędniejsze wydatki.

Postanowił więc Karol, przy najbliższej sposobności udać się do zamku na poszukiwania. Nie miał jednak cierpliwości zbyt długo czekać. Jeszcze tego samego dnia udał się do ruin.

Karol znał je tak samo, jak pałac w Wyszogrodzie. Wprawdzie środkowych pokoi w życiu nie widział jeszcze, ale większa ich ilość była mu znaną jeszcze z dzieciństwa, bowiem do dziesiątego roku życia chował się u swego stryja.

Nie były mu więc obcemi te stare ruiny, a jednak dziś, gdy zbliżał się ku nim, jakieś drżenie niewytłumaczone owładnęło nim. Czuł dziwny niepokój zakradający się do jego serca, jakaś tajemnicza siła opanowywała jego siłę.

Karol był pod wrażeniem czegoś nieznanego, — wiekowe kamienie stały się w tej chwili jakąś groźną siłą, którą on chciał unicestwić.

Przemógł jednakże w sobie to uczucie i z przyspieszonym biciem serca przez wyłom w murze, wszedł do środka ruin. Według własnej orientacji, był we właściwym miejscu. Chcąc jednakże dotrzeć do salonu, z którego, jak to wynikało ze znalezionego dokumentu można się było tylko dostać do środkowego pokoju, ciemnicą zwanego, gdzie ukryta być miała tajemnica, — trzeba było nie lada wysiłku i energii, bo drzwi pozawalane były stosami gruzu i kamieni, przez które przejście trzeba sobie było dopiero torować.

A nie było to rzeczą łatwą. Olbrzymie bloki kamienne trzeba było podważać ramieniem, żeby je na bok odwalić, — co było bardzo niebezpiecznem, — bo w każdej chwili groziło zawaleniem. Karol jednakże mało na to zważał, to też po przeszło godzinnej pracy utorował sobie drogę na tyle, że jako tako mógł przejść do następnego pokoju, z którego według rachuby Karola, można się było dostać do „ciemnicy“. Z pozostałych śladów łatwo można się było domyśleć, że pokój ten, w którym Karol obecnie się znajdował, był kiedyś wspaniałym salonem. Długi przez całe skrzydło zamku, z posadzką wykładaną białym, w kostkę rzniętym marmurem, musiał przed laty być przepychem wielkim, służącym magnatom za miejsce zabaw i innych zgromadzeń.

Dziś był jedną wielką ruiną. Ząb czasu naznaczył na nim swoje piętno i jak cały zamek, legł w gruzy. Nic nie było w nim ciekawego do zobaczenia, więc Karol zorjentowawszy się, w którym kierunku znajduje się dawna „ciemnica“, wziął się do pracy.

I tu szło mu bardzo ciężko. Wprawdzie napotkał na jakiś otwór, który kiedyś drzwiami być musiał, ale to nie na wiele się zdało. Cała bowiem ściana legła w gruzy, a futryny spróchniałe połamały się w całości. Znów trzeba było sobie przejście torować, odrzucając ciężkie kamienie na bok. Szczęściem i tu gruzu nie było zbyt grubo i Karol mógł po jakimś czasie otworzyć sobie przejście do ciemnicy.

Była ona nią jeszcze teraz. Posadzka leżała o jakiś łokieć niżej, niż w pokoju poprzedzającym ją, a mrok panował tu zupełny. Okna, ani innej wyrwy w murze nie było wcale, a przez wąski otwór, którym się tu dostał Karol, wkradało się bardzo słabe światełko.

Karol wyjął z kieszeni lampkę elektryczną i oświecił ten pokój ponury. Mimo woli jakiś strach niewiadomy zaczął się mu wkradać do serca, bo istotnie, straszno tu było.

Pokój ten, a raczej komórka maleńka musiała kiedyś służyć za jakiś bliżej nieokreślony cel; bo przecież więzieniem chyba nie było ze względu na bliskość salonu, w którym zbierali się goście. Na posadzce leżały pojedyncze kamienie oderwane od sufitu, na środku zwieszała się olbrzymia belka, na której spierała się cała jedna ściana. U góry wisiały olbrzymie kamienie, a każdy groził oderwaniem się, i zmiażdżeniem śmiałka, któryby się tam nawinął.

Karol oświecając lampką całą tę komórkę, zbliżył się do belki i uderzył ją kilofem. Belka zadrżała, a w tej chwili zaczął się mu na głowę sypać drobny gruz, że cofnął się przerażony, bowiem cała ściana zadrżała, grożąc zawaleniem. Kilka olbrzymich głazów z trzaskiem spadło na posadzkę, rozbijając się na drobne kawałki.

Strach owionął Karola. Miejsce to, w którem ukryta była tajemnica, doprawdy strasznem było. Chcąc ją zdobyć, należało rozbić i wyjąć kilka kamieni z przeciwległej ściany, co było wielkiem niebezpieczeństwem, bowiem przy najlżejszym drżeniu od sufitu odrywały się kamienie i sam sufit groził zawaleniem.

Karol przez chwilę nie wiedział co robić dalej. Niebezpieczeństwo było zbyt wielkiem, żeby nie mieć obawy o życie, ale jednak z drugiej strony skutecznie przeciw rozsądkowi przemawiała żądza zdobycia cennego kruszcu, który się w tym strasznym rumowisku znajdować miał. Wizja olbrzymiego skarbu stanęła mu przed oczyma, przykuła go do miejsca i pchnęła do czynu.

Karol postąpił krok naprzód i przelazł przez belkę leżącą w poprzek „ciemnicy“. Znów posypało się trochę gruzu, ale on już nie zważał na to, oszołomiony

myślą o ukrytym skarbie. Potęga złota jak magnez przyciągała go ku sobie, że w tej chwili nie był zdolnym myśleć o czemś innem.

Starannie opukał ścianę, bo wiedział z doświadczenia, że miejsce próżne powinno inny dać odgłos, niż pełny mur. Zdziwił się jednak bardzo, bo ściana w całej swej szerokości wydawała się być jednakowej grubości, żadnego miejsca próżnego nie można się było domyśleć.

Karol zadrżał.

A jeśli historja o ukrytym skarbie jest zwykłą legendą, zrodzoną w wybujałej wyobraźni ludu?

Lecz w takim razie co znaczył ów dokument znaleziony w pałacu Wyszogrodzkim, który to miejsce wskazywał, jako na skrytkę nieznanej mu tajemnicy? Dokument ten i ludowa legenda o której tyle naopowiadali mu panowie Górski i Kiełczyna, były w pewnym stopniu zbliżone do siebie, a więc tak czy owak, zamek musiał kryć w sobie jakąś ważną tajemnicę, której ślady miał w ręku Karol, a nawet wiedział o miejscu, w którym ona była ukryta.

Lecz tu właśnie był sęk, bo mur zdawał się być pełny, a co ważniejsze, za każdym uderzeniem kilofa z sufitu sypał się gruz i kamienie. Co więc będzie, jeśli się „ciemnica" zawali?

— Śmierć.

Lecz demon złota silniejszym jest nawet od widma śmierci. Karol wymierzył skrupulatnie miejsce, o którym w odcyfrowanym dokumencie była mowa i z wielką ostrożnością zaczął kuć w murze.

Szło mu bardzo trudno. Ze względu na belkę leżącą w poprzek ciemnicy, nie mógł zbyt wielkiego nabierać rozmachu, gdyż obawiał się, żeby przypadkiem nie uderzyć jej, i nie przyspieszyć grożącej katastrofy.

Powoli, cal po calu zagłębiał się kilofem w głąb muru, szukając tajemnicy. Pot kroplisty spływał mu po czole, ręce mdlały od niezmiernego wysiłku, ale nie przestawał w pracy ani na chwilę. Wiedział, że jeśli ten mur istotnie coś ukrywał, to musi to „coś" zdobyć dzisiaj jeszcze, w przeciwnym bowiem razie, może być za późno. Nadwyrężone ciągłym drżeniem kamienie, ledwo się trzymały u sufitu i każdej następnej chwili mogły oberwać się i zasypać „ciemnicę".

Dlatego też Karol spieszył się. Co chwilę oświecał wykute wgłębienie i badał, czy który kamień nie da się usunąć w całości. Zwłaszcza w środkowym punkcie określonego miejsca, był duży blok kamienny, który Karol za wszelką cenę postanowił usunąć. Być może, że za tym właśnie kamieniem, który był największym w całej ścianie, ukryta była tajemnica.

Starannie podważał go ze wszystkich stron, — wreszcie po pewnym czasie zauważył ku niemałej swej radości, że kamień drgnął. Podważył go więc kilofem jeszcze bardziej, a następnie szarpnął ze wszystkich sił. Kamień istotnie wyleciał z muru, ale w tej samej chwili okrzyk grozy wyrwał się z piersi Karola.

Huk, łoskot szatański rozległ się w ciasnej ciemnicy, jak gdyby co najmniej cały zamek zapadał się pod ziemię, pył gęsty wypełnił powietrze i Karol ugodzony w głowę upadającym kamieniem, stracił przytomność.

ROZDZIAŁ VII.

Szum, huk, pisk i dalekie odgłosy dzwonów mieszały się razem i wypełniały wolną przestrzeń grozą niesamowitą, jakimś odurzającym drganiem dźwięków szatańskich, od których serce zamierało ze zgrozy. Straszliwy szum, jakby wycie wichru w czasie zawieruchy zimowej uderzał o uszy i wnikał do mózgu powodując silne rozprężenie zmęczonych wysiłkiem o utrzymanie ostatniej świadomości nerwów.

Pustka — — — — — pustka. — — — — —

Zda się otchłań szatańska rozwarła się nagle i pochłonęła całą świadomość życia i czucia. Ciemność wielka okryła swym całunem wszystko, a w ciemności tej biją gromy i jęczy wiatr, miotając wściekle napotkane nie na swej drodze przedmioty.

Lecz oto jak głos zbawienia rozlega się gdzieś w przestworzach miarowe bicie dzwonów. Spiżowe dźwięki płyną w dal, rozgrzewając serca zimne, wątpiące. Cichną gromy, cichnie wiatr. Jakiś spokój błogi nastaje, jakieś ukojenie wkrada się do zamierającego serca, wraca życie — i Karol budzi się z odrętwienia.

W pierwszej chwili nie wie nic, nic nie czuje. Lecz powoli do mózgu zaczyna się wtłaczać jakaś ciężkość ołowiana, jakaś niemoc i poczucie własnej bezsilności. Ból srogi czuje w głowie, pragnie się poruszyć, ale ani ręką, ani nogą ruszyć nie może, Niewygodna pozycja, w jakiej się znajdował, sprawiała mu ból nieznośny, ale Karol nie mógł się poprawić, nie mógł się przewrócić na drugi bok, bowiem coś ciężkiego przygniatało mu ręce, nogi i piersi.

Jak błyskawica wdarła się i rozproszyła ciemności myśl, że został przysypanym przez kamienie z oberwanego sufitu. Strach straszny i nieubłagany owładnął nim, pot zimny oblał go całego.

Więc to już koniec...

Ale jakaś rozpacz, z szaleństwem granicząca odpędza precz te myśli, bo przecież nie wszystko jeszcze chyba jest straconem, chyba jest jeszcze jakaś deska ratunku. W tej chwili najważniejszem jest to, że żyje, że może oddychać. Karol czuje, że oderwane od sufitu kamienie nie przywaliły go całego a tylko potłukły go nieznośnie. A więc może być jeszcze wolnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

O właściwe grzebanie trupów zwierzęcych.

Jedną z przyczyn, powodujących powstanie różnych chorób zakaźnych, jest niedostateczne i nieodpowiednie zagrzebywanie trupów zwierzęcych, padłych od zarazy. Zagraża to najbardziej hodowli, a tem samem i rolnictwu. Wszelkie grzebanie takich trupów winno się odbywać pod ścisłą kontrolą sanitarno-policyjną.

Przedewszystkiem nie powinno być dozwalane zagrzebywanie trupów w miejscach niskich i wilgotnych lecz tylko na miejscach położonych wyżej, suchych i przy tym w pewnej odległości od zabudowań ludzkich, stajen, obór i zabudowań gospodarskich; jest to najważniejszy i najpierwszy warunek. Nie powinno się też pozwalać na zakopywanie trupów w pobliżu dróg publicznych, studzien, stawów, rzek lub jezior, wreszcie — nie należy przeznaczać na grzebowiska miejsc o gruncie gliniastym lub miejsc, posiadających źródła, a także gdzie woda zaskórna dochodzi dwa metry.

Jako właściwy sposób unieszkodliwienia zakażonych trupów należy uważać tylko taki, pod wpływem którego ulegną zniszczeniu wszystkie znajdujące się w nich zarazki chorobotwórcze. Dobrym sposobem

jest poddawanie trupów działaniu wysokiej temperatury, palenie trupów lub poddawanie ich działaniu rozczynów dezynfekujących, niszczących i ścinających białko. Trupy zakażone należy zakopywać najmniej na trzy metry głęboko wraz ze skórą, pokrajaną na kawałki, po czym zlać mocnym rozczynem karbolowym lub kreolinowym i obsypać niegaszonym wapnem.

Z. Olszański, lek. weter.

Jesienne roboty w ogrodzie.

Gdy jesień w pełni — należy dokładnie i systematycznie wykonać prace w ogrodzie. Trzeba zebrać nasiona, posadzić cebulki kwiatowe, które po nadejściu przymrozków przykryć nawozem. Porozsadzać byliny (rośliny zimowe) — te, które rosły na jednem miejscu około 5 lat. Kończymy zbiór warzyw i przechowujemy je w miejscach suchych w ogrodzie, naprzykład pod drzewami. Pietruszkę, pory, selery układać należy leżąco na zagonie jedno przy drugiem przysypując ziemią każdą warstwę. Zieloną nać z marchwi, pietruszki i seletrów nie obcina się nożem, lecz obrywa rękoma, by pozostawić środek młodych listków. W ten sposób można z pietruszki mieć zieloną nać dla kuchni na całą zimę.

Buraki i marchew najlepiej zimować w kopcach robionych w ogrodzie przesypując je suchym piaskiem. Kopczyk należy okryć słomą, a potem ziemią na 20 centymetrów grubo. Po nadejściu silniejszych mrozów obsypać ziemię po raz drugi na 30 centymetrów, a w razie silnych mrozów nawozem stajennym lub liśćmi.

Cały ogród należy starannie oczyścić z chwastów, nawieźć i głęboko przekopać. Grabić ziemi nie należy, aby powietrze, mróz i woda miały dostęp do głębszych warstw.

Na winoroślach wykonujemy cięcia jesienne. — Wszystkie gałązki drobne skracamy na jedno oczko przy nasadzie grubej gałązki. Robimy to bez skrupułu, albowiem gałązka cienka owocu nie wyda. Gałązki grubości ołówka tniemy na 3—4 oczka i te dadzą nam po jednym gronie. Gałązki grubsze tniemy 4—6 oczek, które już wydadzą nam po 2—3 grona. Gałązki najgrubsze przewodnik, tniemy na długość trudną do określenia — będzie to zależne od siły gałązki i ilości miejsca na ścianie czy parkanie, na której jest winorośl rozpięta — mniejwięcej o 6—12 oczek.

Ważnym szczegółem, o którym należy pamiętać, jest, aby gałązki nie przycinać nad samym oczkiem, gdyż właśnie to czko, na którem nam najbardziej zależy, może wypchnąć lub wyróść w słabszy pęd. Tniemy więc zawsze pod oczkiem następnym.

Przy cięciu jesiennym winorośli stosuje się odmładzanie drzewa winnego, jeśli ma ono już 6 do 8 lat. Gałęzie w tym wieku ogałacają się, to znaczy tracą boczne gałązki owocodajne. Aby nie zajmowały miejsca wycinamy także gałęzie przy najmniej silnej gałązce.

Poradnik lekarski.

Naftalina niebezpieczną trucizną.

Każdy wie, że naprzykład gaz świetlny jest trucizną, z którą należy postępować ostrożnie. Mniej ludzi wie, że trujący tlenek węgla powstaje przy niezupełnem spalaniu się gazu, więc gdy naprzykład duży garnek z zimną wodą ustawimy na gazie, oziębia on płomień, powodując przez to wydzielanie się tlenku węgla.

Ale poza tym stykamy się codzień z truciznami, nie myśląc nawet o tem. Jednym z takich niebezpiecznych przedmiotów jest ołówek chemiczny, zawierający fiolet metylowy. Barwnik ten w zetknięciu z tkanką ciała powoduje jej rozpad i ropienie. To też ułamek ołówka w oku lub w rance przy skaleczeniu jest często powodem długich i powikłanych schorzeń. W żołądku znów wywołuje trudno gojące się owrzodzenie, prowadzące niekiedy do przebicia ściany żołądka. Stwierdzono to niejednokrotnie u dzieci, które tak chętnie wszystko wkładają do ust.

Niebezpieczną trucizną, atakującą nerki, jest naftalina, używana przeciw molom. Były wypadki śmiertelnych zatruć naftaliną u dzieci, które spały na pościeli, posypanej tym środkiem. Że również śmiertelnemu zatruciu uległy przy tym pchły — to chyba mała pociecha.

Trujące są opary benzyny, choć pierwszy skutek jest tylko narkotyczny. Trujące są tanie perfumy, którym zapach gorzkich migdałów nadaje nitrobenzol, atakujący system nerwowy. Nitrobenzolu dodaje się również dla zapachu pastom do czyszczenia obuwia.

Nie trzeba chyba dodawać, że najniebezpieczniejsze są te jady dla organizmów dziecięcych.

KRONIKA.

Ważne uchwały Rady Ministrów. W dniu 25 ubiegłego miesiąca odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rada Ministrów powzięła uchwałę w sprawie zorganizowania pomocy dla bezrobotnych w okresie zimowym. Zorganizowany będzie ogólnopolski komitet pomocy bezrobotnym, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i organizacyj oraz organów regionalnych tegoż komitetu. Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o państwowym instytucie kultury wsi. Ponadto Rada Ministrów powzięła uchwałę o powołaniu komitetu do spraw kultury wsi. Do komitetu wchodzić będą przedstawiciele ministrów: spraw wewnętrznych, wojskowych, wyznań relig. i oświec. publ., opieki społecznej, rolnictwa i reform rolnych oraz po utworzeniu instytutu kultury wsi, dyrektor tego instytutu.

Trzy aktualne postulaty rolnictwa. Na odbytych ostatnio walnych zgromadzeniach Towarzystw Organizacyj i Kółek Rolniczych, wśród wielu poruszonych zagadnień wysunęły się na czoło trzy postulaty, uważane przez rolników za najaktualniejsze i najpilniejsze do realizacji. Postulatami tymi są: 1) do Funduszu Pracy o przyznanie większych kredytów na zatrudnienie bezrobotnych wiejskich przy budowie dróg, robotach melioracyjnych i w przemyśle lniarskim; 2) do Państwowego Banku Rolnego o zmniejszenie zobowiązań z tytułu melioracyj, zwiększenie i udostępnienie kredytu pod zastaw zboża, zmniejszenie zobowiązań za grunta, nabyte z parcelacji P. B. R. i wreszcie udostępnienie kredytu dla spółdzielni, a szczególnie dla mleczarni spółdzielczych; 3) do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o udostępnienie dzieciom wiejskim ukończenia 7-mio klasowej szkoły powszechnej oraz dalszych nauk.

Surowe kary za nieprzestrzeganie przepisów o ruchu drogowym. Premjer generał Składkowski podpisał okólnik do wojewodów, komisarza rządu na miasto stołeczne Warszawę, oraz starostów, stwierdzający, że wysiłki mające na celu skłonienie ludności do przestrzegania przepisów o ruchu na drogach nie dały dostateczych wysiłków. Przede wszystkim wykroczeń dopuszczają się woźnice pojazdów kon-

nych, rowerzyści i poganiacze zwierząt, przy czym większość tych wykroczeń wywołana jest lekceważeniem przepisów, dotyczących właściwego korzystania z dróg. W związku z tym dla skuteczniejszego wdrożenia ludności do przestrzegania przepisów o ruchu drogowym, okólnik poleca wydanie odpowiednich zarządzeń i baczne nadzorowanie ruchu na drogach. W wypadkach naruszenia przepisów, szczególnie gdy ich znajomość nie ulega wątpliwości, stosowane być mają surowe kary.

Z Banku Akceptacyjnego, S. A. Jak się dowiadujemy, ustalony na dzień 31 października b. r. prekluzyjny termin zawierania układów konwersyjnych na Bank Akceptacyjny — jest ostateczny i nie będzie przedłużony. W związku z powyższym dłużnicy-rolnicy, posiadający krótkoterminowe zobowiązania, zaciągnięte przed dniem 1 lipca 1932 r. w instytucjach kredytu zorganizowanego (a więc w bankach, spółdzielniach kredytowych, komunalnych kasach oszczędności, gminnych kasach oszczędności i t. p.), winni wykorzystać pozostały jeszcze czas i załatwić wszelkie formalności związane z zawarciem układów konwersyjnych na Bank Akceptacyjny, gdyż po dniu 31 października b. r. układów tych zawierać nie będzie można. Jak nam donoszą ze źródeł dobrze poinformowanych, w wypadkach, gdyby instytucje wierzycielskie miały dłużnikom-rolnikom odmawiać zawarcia układu konwersyjnego z powodów nieuzasadnionych, będzie przewidziany specjalny termin na zgłaszanie odwołań do Komitetu Konwersyjnego o uznanie winy instytucji wierzycielskiej w nie dojściu do skutku układu.

O kredyty na budowę kolei elektrycznej Kraków-Zakopane. Na ostatnim posiedzeniu Komisji Programu Robót Wojew. Funduszu Pracy w Krakowie, oprócz uchwalenia programu robót, postanowiono między innemi zwrócić się o kredyty na budowę linii. kolei elektrycznej Kraków-Mszana Dolna-Zakopane.

Zawieszenie werdyktu sędziów przysięgłych W procesie Wojciecha Krasnego, oskarżonego o zastrzelenie w Kobierzynie koło Krakowa P. Chmielowskiego, zaszedł niespodziewany zwrot, skutkiem którego oskarżony stanie ponownie przed Sądem. Przysięgli uznali 8 głosami przeciw 4, że Krasny, strzelając do Chmielowskiego uczynił to w obronie koniecznej. — Trybunał, któremu przewodniczył sędzia Konopka, po dłuższej naradzie, zasystował werdykt sędziów przysięgłych. Odmownie załatwiono również wniosek obrony o pozostawienie oskarżonego na wolności do następnej rozprawy.

Rabin przegrał proces. Przed kilku miesiącami na dworcu krakowskim zdarzył się tragiczny wypadek. W czasie wsiadania do pociągu rabin Mojżesz Lau Bluhstein z Chrzanowa spadł ze stopni i dostał się pod koła wagonu, które odcięły mu lewą rękę. Rebe zażądał od kolei odszkodowania w wysokości 50 tysięcy zł. Twierdził on, że wypadek zdarzył się z winy kolei. Pociąg miał ruszyć gwałtownie w chwili gdy Lau wsiadał do niego. Co innego zeznali świadkowie. Widzieli oni jak wskakiwał do pociągu, będącego w ruchu. — Sąd Cywilny w Krakowie, który rozpatrywał tę sprawę, oddalił wobec zeznań świadków, pretensję rabina.

Morderca z Niezdowa ujęty. W toku poszukiwań za sprawcami ohydnego morderstwa pięciu osób, dokonanego w ubiegłą sobotę w Niezdowie, policja dokonała licznych aresztowań. — Władze policyjne doprowadziły jednego z aresztowanych do szpitala św. Łazarza, gdzie przebywa zraniony w czasie napadu 17-letni Fr. Piech, parobek Goldfingerów. Piech miał podobno rozpoznać w doprowadzonym jednego z uczestników napadu.

Tragiczne nieporozumienie. Górnika Stanisława Bułkę z Libiąża ukarano zwolnieniem na jeden dzień z pracy za spóźnienie się do kopalni. Ponieważ sądził on, że zwolniono go na czas nieokreślony, dokonał zamachu rewolwerowego na sprawców zwolnienia urzędnika kopalni M. Jurasa i dozorcę Fr. Kosalę, raniąc tego ostatniego bardzo poważnie. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Bułkę po przemówieniach prokuratora i obrońcy Pozowskiego na 3 lata więzienia.

Przy pieczeniu ziemniaków spalił się żywcem. W Róży koło Ropczyc w czasie pieczenia ziemniaków przy wypasaniu bydła 5-letni Tadeusz Machalski spalił się żywcem.

Spór o harmonię, na której grywali dzisiejsi dostojnicy. Lwowski Sąd rozpatruje interesujący spór, którego przedmiotem jest harmonia. Była to w czasie wojny własność legionisty Wł. Burdyka, pochodzącego ze Lwowa, a obecnie urzędnika w Warszawie. Burdyk grał na niej kuplety żołnierskie, zabawiał kolegów i przełożonych. Grywali na harmonii też oficerowie, którzy obecnie są dygnitarzami. Między innymi dzisiejszy minister Beck. W 1934 r. Burdykowi skradziono harmonię. Przypadkowo w czerwcu bieżącego roku bawiąc we Lwowie, dostrzegł Burdyk swą harmonię w rękach ulicznego muzyka. Zawezwał więc posterunkowego i ostatecznie sprawa oparła się o Sąd. Uliczny grajek twierdził na rozprawie, że kupił harmonię od murarza, ten zaś od dorożkarza, a dorożkarz jeszcze od kogoś i dopiero przedostatnia osoba w tym „harmonijnym“ łańcuchu kupiła tę dwurzędówkę od złodzieja, który nie żyje. Grajek twierdzi, że to nie jest harmonia Burdyka. Ten natomiast zapowiedział, że poprosi kilka osób na świadków, a między nimi ministra Becka i wiceministra generała Kasprzyckiego, którzy mogą potwierdzić jego prawo własności.

Wykrycie morderstwa z przed 18 laty. Na cmentarzu obrońców Lwowa rozkopano na polecenie sędziego śledczego wspólną mogiłę 5 członków rodziny Michońskich, zamordowanych w listopadzie 1918 roku podczas walk z Ukraińcami przez sierżanta byłej armii ukraińskiej Chomiaka, który na kilka dni przed tym morderstwem zamordował we Lwowie przemysłowca lwowskiego Lintnera. Biegły sądowy dr. Kozłowski oglądał uszkodzenia czaszek. Chomiak aresztowany został przed kilku miesiącami w jednej ze wsi pod Stanisławowem. Przed kilku tygodniami odbyła się w dawnym mieszkaniu Michońskich przy ul. Żółkiewskiej wizja lokalna, na którą przywieziono Chomiaka w austrjackim mundurze i w hełmie szturmowym, tak bowiem był ubrany Chomiak w krytycznym dniu. Oględziny czaszek Michońskich potwierdziły prawdopodobność zeznań pozostałego przy życiu jednego z członków rodziny Michońskich, który uratowanie życia zawdzięczał tylko ukryciu się. W najbliższym czasie należy się liczyć z zamknięciem śledztwa, a w zimie z rozprawą przeciwko temu zbrodniarzowi.

Zniszczył krzyż, a potem popełnił samobójstwo. Piotr i Jan Hładyszewski, wracając z Kamionki Strumiłowej do Jasienicy Polskiej, zniszczyli przydrożny krzyż. Po przybyciu do Jasienicy, Piotr popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z karabinu, Jan zaś zbiegł i ukrywa się do tej pory.

Do Palestyny. Przez stację graniczną Śniatyń-Załocze przejechał w ubiegły piątek transport emigrantów żydowskich do Palestyny, liczący 650 osób.

Ujęcie trzech sprawców napadu w Miechowskim. Policja ujęła sprawców krwawego napadu przed kilku dniami na St. Rogalę i innych gospodarzy we wsi Sudołek, powiatu miechowskiego. Bandyci po sterroryzowaniu jadących rewolwerami, pobili ich wówczas do utraty przytomności a następnie zrabowali im 674 zł. gotówką i zbiegli. Aresztowanymi są: St. Gaweł, u którego znaleziono podczas rewizji 125 zł. pochodzące z rabunku oraz ślady krwi na ubraniu i koszuli, St. Musiał i Fr. Gaweł, u którego znaleziono 78 zł., pochodzące z rabunku.

Ujęcie trzech bandytów morderców. Policja ujęła sprawców krwawego napadu we wsi Gózd pod Radomiem, którzy w nocy na 18 ubiegłego miesiąca w celach rabunkowych zamordowali siekierą właściciela sklepu korzennego A. Marudę oraz jego rodzinę, składającą się z 4 osób. Mordu dokonali bracia St. i K. Maciągowie oraz J. Makulski, mieszkańcy wsi Gózd, których osadzono w więzieniu radomskim.

Napad 8 bandytów na plebanję. W nocy z 21 na 22 ubiegłego miesiąca na plebanię w Bejscach powiatu pinczowskiego, napadło ośmiu zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów. Wtargnęli oni do pokoju ks. proboszcza Zawadzkiego, którego pobili tępymi narzędziami po głowie i plecach, żądając wydania pieniędzy. Bandyci pod groźbą rewolwerów zrabowali ks. Zawadzkiemu z kasy biurka 550 złotych i zegarek. Następnie rozbili szafę, zabierając z niej najcenniejszą garderobę. W czasie pakowania garderoby ks. Zawadzki skorzystał z nieuwagi bandytów i wyskoczył oknem, wzywając pomocy. Spłoszeni bandyci zbiegli pod osłoną nocy, zabierając ze sobą tylko gotówkę i zegarek. Zarządzony za nimi natychmiastowy pościg policji z udziałem miejscowej ludności nie dał rezultatu.

Wykrycie nowych „mennic" fałszerzy. W ostatnich czasach w Zagłębiu pojawiła się w obiegu masa fałszywych pieniędzy. Policja jednak prowadzi nieubłaganą walkę z fałszerzami i to z dobrym skutkiem. W ciągu ostatniego miesiąca policja zdołała zlikwidować trzy fabryki fałszywych pieniędzy, unieszkodliwiając fałszerzy. W Sarnowie wykryto fabrykę 5-groszówek, wygniatanych sztancą, oraz 10-złotówek odlewanych w foremkach gipsowych. W Sosnowcu. w kilka dni później, wykryto fabrykę 50-złotowych banknotów, ręcznie malowanych, a w Będzinie zdemaskowano nową bandę fałszerzy 1, 5 i 10-złotówek.

Więzień zbiegł z gmachu sądowego. W Rudzie Śląskiej niejaki H. Kania, który był doprowadzony do Sądu na rozprawę z Zakładu dla niepoprawnych w Lublińcu, korzystając z natłoku, wyskoczył z okna na podwórze, następnie porwał stojący rower, wyprowadził go na ulicę, dosiadł szybko i zbiegł. Policja dała kilka strzałów za zbiegiem, które chybiły.

Tragiczny przykład wiary w przesądy wydarzył się w Łodzi w dzielnicy chojeńskiej. Oto 58-letnia J. Bubas, po wyjściu z domu spostrzegła, że drogę jej przebiegł kot. Tak ją to zdenerwowało, że po upływie kilku chwil dostała ataku sercowego i wkrótce zmarła.

Autobus wiozący 30 Żydów spadł do rzeki Wieczorem w ubiegłą niedzielę w drodze Lublin-Łódź spadł z mostu z wysokości ośmiu metrów do rzeki autobus wiozący 30 Żydów do Lublina. Wszyscy pasażerowie zostali ranni. Kilku ciężej rannych odwieziono do szpitala w Lublinie.

Katastrofa samolotu. Na polach wsi Bajów koło Łucka spadł samolot RWD 8 pilotowany przez szefa pilotażu P. W. lotniczego M. Dzierżeka i instruktora J. Jarzębowskiego. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

W Biskupinie odsłonięto już 5.200 metrów kwadratowych osady przedhistorycznej. Od trzech lat trwają prace wykopaliskowe w Biskupinie przy odsłanianiu osady bagiennej z przed 2.500 lat. Dotychczas odsłonięto 5.200 metrów kwadratowych osady. Na przestrzeni tej odkryto 38 domów. 6 odcinków ulic poprzecznych, część ulicy okrężnej, 2 mury obronne, oraz 2 falochrony. Znaleziono ponad 2.000 najrozmaitszych przedmiotów. Ponieważ osada obejmuje przestrzeń około 26 tysięcy metrów kwadratowych pozostaje jeszcze do rozkopania około 20 tysięcy metrów kwadratowych.

Kłusownik odgryzł nos gajowemu. W gajówce Stukuły, gminy oriańskiej, powiatu lidzkiego gajowy lasów prywatnych ks. Ludwika Czetwertyńskiego, K. Michałowski złapał na gorącym uczynku kłusownictwa 18-letniego Sz. Jakimczyka, od którego chciał odebrać broń myśliwską. W czasie zaciekłej walki Jakimczyk rzucił się na gajowego i odgryzł mu nos. Furiata zatrzymała policja.

Chłopiec, czy dziewczynka? Na posiedzeniu towarzystwa lekarzy wiedeńskich sensację wzbudził pokaz dziesięcioletniego dziecka, które nietylko, że odznaczało się niezwykłym wzrostem i wagą (150 cm. i 52 kg.) ale także tem, że było ubrane jak dziewczynka. Stworzenie to posiada wszystkie cechy obu płci i przedstawia niezwykle rzadki wśród ludzi egzemplarz. Zebrani doktorzy mieli odpowiedzieć na pytanie: co robić z tem nieszczęsnem stworzeniem: czy przez operację jaką nie przesądzić ostatecznie jego płci? Wszyscy mówcy opowiedzieli się za czekaniem jeszcze pewien czas, aż cechy jednej płci wezmą górę nad znamionami przeciwnej. Na pytanie: jak dziecko wychować: na chłopca, czy dziewczynkę? — postanowiono, że należy wychować je jako dziewczynkę, choćby dlatego, że samo czuje się raczej kobietą.

Powtórzenie cudu św. Januarego. W dniu 19 b. m. w uroczystość św. Januarego, biskupa Benewentu, umęczonego wraz z towarzyszami za czasów Dioklecjana, powtórzył się w Neapolu, jak co roku cud wrzenia krwi Świętego, przechowywanej w szklannej ampułce. Cud ludność Neapolu przyjęła jak zwykle z niezmiernym entuzjazmem a władze miejscowe uczciły fakt ten salwami armatnimi.

Wielka katastrofa kolejowa koło Lourdes. W ubiegłą środę wydarzyła się w odległości czterech kilometrów od Lourdes na stacji Osun wielka katastrofa kolejowa. Pociąg pasażerski, który opuścił Lourdes o godzinie 13.45 wpadł na ekspress z Bordeaux. Dotychczas wydobyto z pod zgruchotanych wagonów 14 osób zabitych i 20 rannych.

Przez 40 lat nie mieli styczności ze światem cywilizowanym. Z wioski Verry we Francji położonej w górach, wśród olbrzymich lasów na pograniczu Szwajcarji, napisał niedawno tamtejszy wójt list do władz centralnych w Paryżu. W liście tym donosi, że od czterdziestu lat nikt nie zaglądnął do wsi, w urzędzie gminnym wisi portret ówczesnego prezydenta republiki Sadi Carnota, mieszkańcy wsi nie widzieli jeszcze auta, ani nie byli w kinoteatrze, nie przeprowadzano wcale poborów, nie ściągano żadnych za cały czas podatków. Wsi nie odwiedziła ani jedna osoba urzędowa. Cierpliwość mieszkańców wyczerpała się zupełnie, więc zmusili oni wójta do zażądania budo-

wy drogi, którąby umożliwiła im nawiązanie kontaktu ze światem cywilizowanym.

Zabili w 1920 r. żołnierza polskiego, który prosił o posiłek. Przed Sądem Okręgowym w Łucku toczyła się rozprawa przeciw Kuźmie Mojsiejczukowi ze wsi Miłusz, oskarżonemu o to, że w roku 1920 w czasie odwrotu wojsk polskich wspólnie z T. Safinem i G. Spiczakiem zabił w chacie żołnierza polskiego, który przybył tam, prosząc o posiłek. Po zabójstwie i obrabowaniu żołnierza ciało jego zagrzebano w dole po ziemniakach. Na wiadomość o powrocie wojsk polskich wydobyto ciało żołnierza i wrzucono do Styru. Po rozpoznaniu sprawy Sąd skazał Mojsiejczuka na 12 lat więzienia.

Sowiecka „tabliczka mnożenia". W rejonie Kondrowo na Smoleńszczyźnie wypuszczono setki tysięcy zeszytów szkolnych z tabliczką mnożenia na okładce: W tabliczce tej znajdują się następujące błędy: 6×7=49, 6×8=78, 6×9=84, 3×8=18. Moskiewska prasa proponuje, aby te zeszyty, niezdatne do użytku zapłacili ci, z winy których wkradły się tu błędy.

Z Ligi Narodów. Po zawojowaniu Abisynji przez Włochów powstało pytanie czy delegacja abisyńska ma dalej zasiadać jako członek Ligi Narodów. Nad pytaniem tem debatowała w ubiegłym tygodniu Liga Narodów, która przyjęła raport komisji, mocą którego uznano prawo zasiadania w Lidze Narodów delegacji abisyńskiej, jednak zrobiono to bardzo ostrożnie, mianowicie pozwolono delegacji abisyńskiej na zasiadanie w Zgromadzeniu tylko na obecną sesję Ligi Narodów. Co dalej będzie nie wiadomo. Za Abisynją głosowały 43 państwa, przeciw 4. (Austria, Węgry, Albania i Ekwador). Z powodu obecności w Lidze Narodów delegacji abisyńskiej Włochy udziału w Zgromadzeniu nie wzięły.

Brydż na pogrzebie. W jednym z miasteczek w hrabstwie Sussex w Anglii odbył się niedawno bardzo oryginalny pogrzeb. Kiedy samochód-karawan z nieboszczykiem zajechał przed bramę cmentarza i żałobnicy wynieśli trumnę z samochodu, który jechał za karawanem, nie wysiadł nikt. Zdziwiony tem pastor podszedł do samochodu i zobaczył, że siedzi w nim czterech panów, którzy najspokojniej grają w karty. Panowie ci byli krewnymi zmarłego, grą w karty chcieli sobie urozmaicić pogrzeb. Jeden z nich poprosił pastora aby poczekał chwilę z pogrzebem, gdyż zaraz skończy się gra. Gra ta miała zadecydować, kto z grających obejmie spadek po zmarłym i kto ma zapłacić za pogrzeb. — Ten przykry wypadek ma swoją smutną wymowę.

Towarzysze zastrzelili „księdza". Prasa francuska donosi o incydencie, jaki wydarzył się w pewnej miejscowości hiszpańskiej w pobliżu Hendaye podczas opanowania miasta przez czerwone wojska rządowe. Komuniści zajęli miejscowy kościół Zbawiciela, który całkowicie splondrowali. W pewnej chwili jeden z nich, ubrawszy się niepostrzeżenie w szaty liturgiczne kapłańskie, wszedł na ambonę, chcąc wygłosić zeń „dla kawału" kazanie a raczej przemówienie, natrząsające się z kościoła i duchowieństwa. W chwili gdy komunista ukazał się na ambonie w swym przebraniu, towarzysze jego, sądząc, że jest to prawdziwy kapłan wycelowali w niego karabiny i dali ognia, zabijając go na miejscu. W ten sposób kara nastąpiła bezpośrednio.

W Madrycie odnaleziono krzyż skradziony przed rokiem. W sposób niespodziewany odnaleziono w Madrycie skradziony przed rokiem krzyż z kościoła w Caravaca w prowincji Murcia. Krzyż ten wysadzany drogimi kamieniami i posiadający wartość 4 miliony pesetów, zniknął przed rokiem w sposób zagadkowy. W ostatnich dniach policja madrycka aresztowała kapitana milicji ludowej Antonia Chamorro, oskarżonego o kradzieże i morderstwa. Dochodzenia stwierdziły, że kapitan ten na czele oddziału milicjantów dokonywał wypraw automobilowych w Kastylii, ściągając rzekomo kontrybucje, które zatrzymywał dla siebie. Po aresztowaniu kapitana i po przeprowadzeniu rewizji, znaleziono w jego mieszkaniu ów krzyż, skradziony przed rokiem.

Coraz poważniejsze starcia wojsk angielskich z Arabami. W ubiegły piątek wieczorem doszło między oddziałem wojsk brytyjskich a powstańcami arabskimi do jednej z największych bitew, jakie zanotowano od czasu wybuchu rozruchów w Palestynie. Oddział strzelców szkockich zaatakował większą koncentrację powstańców koło miejscowości Jenin. Na pomoc wojskom wezwano samoloty, które zaatakowały tyły głównego oddziału powstańców. Bitwa trwała kilka godzin i Arabowie ponieśli ciężkie straty. Ogółem Arabowie stracili przeszło 50 zabitych i rannych. W czasie bitwy jeden samolot brytyjski lądował przymusowo, przy czym pilot został raniony. Po stronie wojska zabity został 1 żołnierz. Oddział arabski rozproszono. — Druga większa utarczka wywiązała się pod Hebronem w związku z napadem na kupców arabskich. Oddział wojska urządził pościg za bandytami i natrafił przy tym na oddział w składzie 50 powstańców arabskich. W czasie strzelaniny 3 Arabów zostało zabitych, a kilkunastu ranionych. Po stronie wojska został raniony 1 oficer i 1 żołnierz. W pobliżu Nablus doszło do utarczki pomiędzy patrolem wojskowym a Arabami. 2 Arabów zostało zabitych. W starym mieście w Jerozolimie raniony został żyd, którego napadło 5 Arabów. Ponadto zanotowano szereg wypadków rzucania bomb, między innymi na obóz wojskowy w Kalkilie.

Szkody wyrządzone przez cyklon szalejący ostatnio nad Atlantykiem, wynoszą przeszło 5 milionów dolarów.

85 operacyj na jednym pacjencie. W Ameryce wszystko jest nadzwyczajne, — Najnowszą sensacją Nowego Jorku jest 14-letni Harold Pfleger, który poddany został 35 zabiegom operacyjnym i pomimo to wyzdrowiał. Chłopiec zapadł na ciężkie zapalenie kości, do którego dołączyło się jeszcze zatrucie krwi. — W ciągu ośmiu miesięcy przymusowego pobytu małego pacjenta w szpitalu dokonano na nim 85 operacyj, a w tem amputacji prawej nogi aż po kolano oraz kilka transfuzyj krwi. Nic dziwnego, że dzienniki amerykańskie przepełnione są opisami choroby Pflegera i fotografiami cudownie uleczonego.

Tysiąc domów padło pastwą ognia. W Chinach w Hankou wybuchł wielki pożar, który strawił tysiąc domów. Dwa tysiące rodzin pozostaje bez dachu nad głową. Straty wynoszą przeszło 10 milionów dolarów.

RZECZY CIEKAWE.

Złoto w morzu.

Chemik Sonstadt w r. 1872 ogłosił, że w wodzie morskiej znalazł złoto. Stwierdził on, badając morze u brzegów Anglii, że w 1 tonie wody jest około 58 miligramów czystego złota. Okazało się, że 60 miligramów złota to największa zawartość. Niektóre morza mają go mniej, jak naprzykład Adrjatyk zaledwie

3 miligramy. Szwedzki uczony Svanto Arrchenius obliczył w r. 1930, że wszystkie oceany świata zawierać mają aż 8 miliardów ton złota, przy czym w rachunkach swych był bardzo powściągliwy, przyjmując 1.000 kilogramów wody dla 6 zaledwie miligramów złota.

Po nitce pajęczyny do księżyca...

Zdawałoby się, że pomiędzy gwiazdami a pajęczyną nie ma żadnego związku. Astronom angielski Cl. A. Chant potrafił jednak za pomocą ciekawego porównania z pajęczyną ułatwić trudne zrozumienie olbrzymich odległości kosmicznych. Niesłychanie precyzyjne aparaty miernicze fizyków pozwalają zważyć cieniutką nitkę pajęczyny. Okazało się, że około 450 gramów pajęczyn wystarczyłoby, aby nimi opasać ziemię dookoła równika. Cztery i pół kilo pajęczyn dałoby nitkę tak długą, że dosięgłaby księżyca,

W swej książce „Cuda Wszechświata“ wylicza Chant ilość pajęczyny potrzebnej do przeciągnięcia takiej nitki aż do najbliższej gwiazdy stałej, gwiazdy Proxima, w gwiazdozbiorze Centaura. Okazuje się, że na to trzebaby rozporządzać przeszło 450 tysięcy tonn nitek pajęczych! Jest to ilość, która dla przewiezienia wymagałaby pociągu długiego na 240 kilometrów, ciągnionego przez 500 bardzo silnych parowozów.

Tak zawrotną jest odległość do najbliższej gwiazdy stałej — najbliższego poza naszem słońcem, jednego z miliardów, krążących w przestworzach!

Kiedy pojawiły się pierwsze ołówki.

W bieżącym miesiącu upływa 175 lat od chwili założenia w 1761 roku pierwszej fabryki ołówków w Stein koło Norymbergii. Założycielem fabryki był Kasper Faber, którego ołówki do dziś cieszą się w Niemczech dużym popytem. Ołówek jest jednak instrumentem znacznie starszym. Pierwsze wiadomości o ołówkach pojawiają się około roku 1350. Na sposób fabrycznego wyrobu ołówków wpadł przed 175 laty skromny frankoński rzemieślnik Kasper Faber. Od tego czasu nie wiele zmieniło się w sposobie fabrykacji tego przedmiotu, który w rozwoju cywilizacji zajmuje tak poczesne miejsce. — Dziś, jak przed 175 laty, używa się do wyrobu ołówków grafitu i kaoliny z dodatkiem barwnika.

Znakowanie wielorybów.

Angielski statek wielorybiczy powrócił do portu w Hull z oryginalnej wyprawy. Celem tej wyprawy było znakowanie wszystkich napotkanych w drodze wielorybów. Do tego posługiwano się specjalną armatką, która przy każdym wystrzale wbijała w grzbiet wieloryba znak metalowy w kształcie owalnej blachy. Blachy te wdrążały się w ciało i pozostawiały pod skórą w warstwie tłuszczu, nie czyniąc zwierzęciu żadnej szkody. W ten sposób nacechowano 800 wielorybów. Znakowanie wielorybów ma na celu rozeznanie później trasy i drogi, jaką one przebywają w czasie swoich wędrówek po morzach. W kołach zainteresowanych powstał projekt ustanowienia czasu ochronnego dla wielorybów, gdyż w niektórych okolicach zostały one już prawie doszczętnie wytępione.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **A. Zacharek** w L.: Niedoręczone egzemplarze wysłaliśmy powtórnie. Śpiewnik bez nut. — **Jan Czykier** w M.: Do końca roku na prenumeratę brak 4 zł. O doręczanie upomnimy sołtysa. Niech gospodarzy w swoich rzeczach. Doręczanie „Roli“ bez opaski świadczy, że sołtys do „Roli“ zagląda i niszczy. Opaska musi być, inaczej numer na miejsce by nie doszedł. **Franciszek Kukulak** w Ch.: Do listu niech Pan włoży znaczków pocztowych za 1 zł. 15 gr. i wyśle: Księgarnia Krzyżanowskiego Kraków, Rynek, a przyślą Panu nową pisownię, broszurę dość grubą, która kosztuje 90 gr., z opłatą poczt. 1 zł. 15. **St. Przybylski** w P. Nagrodę równocześnie wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Śpiewak z W.).

X			Ptak.
X			Imię żeńskie zdrobniałe.
X			Owad.
X			Zwierzę.
X			Ozdoba zwierząt.
X			Rzeka.
X			Używa się do bicia.
X			Miary.
X			Inaczej przeciąg czasu.
X			Ptak.
X			Rzeka.

W miejsce powyższych kwadracików wstawić litery, aby utworzyły 11 wyrazów składających się z trzech liter, z których początkowe dadzą nam imię i nazwisko słynnego kaznodziei polskiego.

3. Szarada.

(Ułożył Władysław Łukasik z B.).

Szedł Walenty z jarmarku, w głowie mu szumiało,
Bo se podpił z kumami i gromadą całą.
Czy na drugim czwartym, on o tem nie wiedział
Ale dość w trzeciem czwartem od godziny siedział.

A tu świnia przylata, kwiczy nad uszami,
Ryjem muska i głaska, a Walenty łzami
Zlany myśli: to pewnie żoneczka Dorota
I tak mówi pokornie: „Żonko moja złota
Widzisz, co mnie spotkało, nie targaj czupryny,
Wszak do domu wróciłem przeszło od godziny:
Ot i pierwsze tak ciebie ot drugie miłuje,
Daj mi gęby“... i świnię czyle obejmuje...
Oj, ty biedny Walenty w pierwsze, drugie, trzecie,
Wlazłeś, leżysz bez duszy, nic nie wiesz o świecie.
Za pieniądze, coś stracił na kubek gorzałki
Miałbyś „Rolę“ na stole, w niej różne kawałki,
W niej znalazłbyś, że całość można kiedyś była,
A wódka nieszczęsna straszne cię spodliła.

3. Szarady.

(Ułożył Wojciech Razmus z M.).

I.

Drugie z pierwszem chwałę głosi,
Pierwsze z drugiem statki nosi.

II.

Pierwsze masz w warowni,
Drugie wspak jest zwierzem.
Całość naszych królów
Kolebką, puklerzem.

III.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze z drugiem daje ruch,
Drugie z trzeciem wspiera rząd,
Wszystko lubi tchórz i zuch,
By piękności zyskał wzgląd.

IV.

Pierwsze z drugiem ubodzie,
Drugie z pierwszem w ogrodzie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 12 października br.

Znaczenie zagadek z Nr. 38 „Roli“: 1. Logogryf: Józef Piłsudski. 2. Zagadka: Litera „k“. 3. Szarady: I. Łajanie. II. Złodzieje, 4. Kwadrat magiczny: Nero, Eryk, ryba, okaz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Karol Głowacki z J., Franciszek Bańka z W. M., St. Przybylski z P., Jan Bober z W., Janina Turska z K. i Józef Pliszka z W.

Nagrody wylosowali pp.: Franciszek Bańka z W. M. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 września b. r.

Pszenica	23.75—24·00	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	17·60—17·80	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	15 25—1 ·75	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	17·75—18·00		
Fasola biała	22·00—26·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Groch zwyk.	25·00—26·00	Mąka żytnia	26·75—27.00
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	10·25—10 50
Łubin żółty	13·50—13·75	Otręby żytnie	10·00—10.25
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	11.50—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 28 września 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.45—0.72	Jałownik .	0 33—0.72
Woły . . .	0.60—0.70	Cielęta . .	0.55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0 60—1.10

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.20 zł.

Różne skutki.

— Jak tylko mój stary za dużo się napije, to na drugi dzień jest jak rozbity.

— To wam dobrze kumo, bo jak mój się upije, to ja na drugi dzień zupełnie jestem rozbita.

Na polu.

— Hej, pastuszku, przywołajno do siebie swego psa. Patrz, jak on do mnie zęby szczerzy.

— O, paniusiu, żeby pani miała takie białe zęby, jak mój Burek, to kto wie, coby pani z nimi robiła?

Dziedziczne.

— Słyszałem niedawno syna pańskiego, jak przemawiał na zebraniu. Ma wspaniały głos.

— A no! Podał się na ojca.

— Mówił bez przerwy trzy godziny!

— To już ma po matce.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt